

Tyfus, ospa, cholera i inne choroby jako doświadczenia polskich zesłańców na Syberii w XIX wieku

Mariusz Chrostek
Uniwersytet Rzeszowski
ORCID: 0000-0003-4679-796X

Typhus, Smallpox, Cholera and other Diseases Experienced by Polish Exiles to Siberia in the 19th Century

Abstract: The article deals with the problem of the diseases suffered by Polish political exiles in Siberia, as well as the associated treatment methods and circumstances (the role of doctors, hospitals, aid from other Polish citizens and the local population). We learn from the preserved diaries, journals and letters that the exiles would fall ill both during the murderous march to Siberia (thousands of kilometers crossed on foot, harsh winters, malnutrition, disastrous hygienic conditions in the sleeping quarters) and in their places of forced settlement. The exiles fell victim to epidemics (typhus, cholera, smallpox, scurvy) and other diseases, some of which unknown to European medicine. Further on, we learn about Russian hospitals whose gruesome conditions only accelerated the death of patients (dirt, stench, spoiled food, lack of care and medications, killing the sick in order to rob them). The worst of all those facilities were military field hospitals (victims dying of terrible flogging, the highest mortality). Polish exiled doctors, much better educated and prepared for the profession than Russian doctors, were often the only ones in various parts of Siberia who were able to cure many of the diseases and even fight epidemics. They would conduct extensive medical practices, treating their compatriots mostly without charge; they also helped many Russians and ethnic peoples (e.g. Benedykt Dybowski, Waclaw Lasocki). Conventional methods of treatment, mentioned by the exiles throughout the 19th century, included: bloodletting, causing diarrhea, vomiting and sweats, as well as applying skin-irritating patches or medicines based on herbs and rectified spirit. In the paper, we also learn about non-conventional methods of healing. Where there were no doctors to be found, we discover the secrets of folk medicine. We explore with admiration the moods and attitudes of Poles in the face of serious diseases – the extraordinary solidarity between the exiles, their self-sacrifice and willpower (incessantly caring for the sick).

Keywords: Siberia, polish exiles, diseases in Siberia, Russian hospitals in the 19th century, doctors in Siberia, typhus, smallpx, cholera

Słowa kluczowe: Syberia, polscy zesłańcy, choroby na Syberii, epidemie rosyjskie, szpitale w XIX w. na Syberii, lekarze na Syberii, tyfus, ospa, cholera

Doniesienia o chorobach – zarówno epidemiach dziesiątkujących duże grupy ludzi, jak i dolegliwościach doświadczanych przez jednostki, o przypadłościach znanych lekarzom i tych trudnych do zdiagnozowania – stanowią ważny i wcale nierzadki element informacji, jaką pozostawili po sobie polscy zesłańcy polityczni na kartach pamiętników, listów i dzienników¹. Bohaterami takich opisów są zwykle oni sami oraz ich towarzysze niedoli. Zachowane świadectwa przekonują, przed jak trudnymi wyzwaniem przychodziło niekiedy stawać skazanym, upewniają zarazem, jak dobrze potrafili sobie z nimi radzić w surowych syberyjskich realiach.

Dla zdrowia zesłańców większe zagrożenie stanowiła sama droga do miejsca określonego carskim wyrokiem niż właściwy tam pobyt. Odległości liczone w tysiącach kilometrów pokonywano zwykle pieszo (zwłaszcza w I poł. XIX w.), tak zwanym etapowym porządkiem², w trudnych warunkach klimatycznych, często w kajdanach, łańcuchach i z przykuciem do wspólnego metalowego drąga³. Morderczej wędrówki nie wytrzymywali nawet ludzie młodzi i silni, którzy niedożywieni i niedostatecznie odziani na mroźną rosyjską zimę, zapadali na różne choroby. Osławione noclegi w rosyjskich barakach etapowych⁴, gdzie panowały skandaliczne warunki sanitarne, sprzyjały epidemiom, spośród których tyfus bywał najczęściej wymieniany. Brak lekarzy po drodze i w miejscach przymusowego postoju,

¹ Przedmiotem zainteresowań będą w tym artykule polscy zesłańcy skazani na pobyt na Syberii za przestępstwa polityczne, ponieważ nie zachowały się relacje spisane przez więźniów kryminalnych.

² Zesłańcy szli od etapu do etapu albo pól etapu (czyli miejsca postoju i noclegu). Zachowywano zasadę dwóch dni marszu i trzeciego dnia odpoczynku na etapie. Dziennie pokonywano od 28 do 33 km, miesięcznie średnio 550 km. Wszyscy zesłańcy byli prowadzeni do Moskwy. Tam dzielono ich na grupy (partie) w zależności od kierunku dalszego marszu. Do pokonania pieszo mieli tysiące kilometrów. Na przykład z Moskwy do Irkucka jest 6400 km. Stamtąd duże grupy Polaków szły do Jakucka (zesłani po powstaniu styczniowym), a od lat siedemdziesiątych XIX w. (zsyłki polskich socjalistów) nawet przez Karę do wybrzeży Pacyfiku i na Sachalin. Elżbieta Kaczyńska wyliczyła, że „Polacy z Królestwa Polskiego przebywali drogę wynoszącą 14,5–16 tys. km, nie licząc dojeżdża od centrum administracyjnego [...] do wsi wyznaczonej na zamieszkanie” (E. Kaczyńska, *Syberia: największe więzienie świata (1815–1914)*, Warszawa 1991, s. 105). Z Petersburga do Irkucka wędrowano blisko 7 miesięcy, stamtąd do Jakucka dalsze 10 miesięcy. Zdarzało się, że droga na zesłanie trwała w sumie dwa lata lub dłużej. A przecież nie wliczano jej do czasu odbywania kary. Zob. M. Chrostek, *„Jeśli zapomnę o nich...” Powikłane losy polskich więźniów politycznych pod zaborem rosyjskim*, Kraków 2009, s. 242–243.

³ Zakuwano w kajdany i łańcuchy zesłańców kryminalnych, a wśród politycznych – tzw. nieuprzywilejowanych, czyli ludzi niższego stanu (mieszczan, chłopów). Szlachta i duchowieństwo jako uprzywilejowani byli zwolnieni z kajdan.

⁴ Na postoje i noclegi zesłańców wykorzystywano drewniane baraki pamiętające czasy Katarzyny II. Wielokrotnie eksploatowane były bardzo zniszczone, brudne, niewietrzone, zimne, stawały się siedliskiem wszelkiego robactwa. Przeznaczone średnio na nocleg 140–150 osób musiały nierezal mieścić 500 lub więcej osób, a zdarzały się partie liczące po 800 zesłańców. Według relacji pamiętnikarzy więźniowie kryminalni umieli siłą pięści wywalczyć sobie miejsca na pryzkach, a reszta spała stłoczona na podłodze, gdzie nocą załatwiano również potrzeby fizjologiczne. Zob. M. Chrostek, dz. cyt., s. 223–225.

brak jakiegokolwiek pomocy ze strony otoczenia (baraki znajdowały się nieraz w szczerym polu) pozostawiał chorych na łasce losu. Niewiele lepiej przedstawiała się sytuacja takich osób w miejscu zesłania: na prowincji brakowało szpitali i aptek, w większych miastach lecznice pozostawały w opłakanym stanie i to one realnie zagrażały zdrowiu, zwłaszcza szpitale wojskowe (wielu Polaków wcielano karnie do armii rosyjskiej). Można było znaleźć się w mieście, w którym akurat panowała epidemia (na przykład po powstaniu styczniowym tyfus w Tomsku i Tobolsku objął spore grupy Polaków), można też było zarazić się jakąś nieznaną chorobą, z którą bezskutecznie zmagala się ludność etniczna.

Spośród epidemii, które atakowały polskich zesłańców, pamiętnikarze wymieniają zwykle tyfus, cholere i ospę. Tomasz Zan, skazany po procesie filomatów na rok twierdzy Kizyl i dalszy pobyt w Orenburgu, przeżył w tym mieście latem i jesienią 1829 r. epidemię cholery. „Przez ten przeciąg miasto było odłączone, nie było człowieka cale zdrowego, przecież trzecia tylko część ludności jego ciężkich choroby skutków doznała i z tych trzecia cześć umarła”⁵ – pisał w liście do Antoniego Malewskiego. Odwiedzając chorych rodaków, sam w końcu się zaraził: „Dwa miesiące byłem w ręku doktorów i wiele spożyłem kwasu i goryczy”⁶. Zesłany do Usola powstaniec styczniowy Wandalin Czernik przeżył w Irkucku epidemię tyfusu. Został tam zatrzymany wraz z liczną grupą towarzyszy ze względu na surową zimę przełomu lat 1864/1865. Wszyscy musieli zamieszkać w więzieniu. Dokwaterowywano ciągle nowych. I właśnie tam z powodu „strasznej ciasnoty” oraz brudu wybuchł tyfus, który codziennie zabierał kilka ofiar. Chorych zwożono do szpitala miejskiego, skąd

jakaś fura [...] obita granatowym sukmem wywoziła trupy kilka razy w tygodniu [...]. W jaki sposób grzebano naszych nieboszczyków, nikt nic nie wiedział, bo nikt ich nie odprowadzał, ani jedna łza nie skropiła ich mogił⁷.

Leki pozyskiwane z irkuckiej apteki nie skutkowały. Na szczęście chorym niesli pomoc także polscy lekarze zesłańcy – pamiętnikarz wymienia nazwiska Krasickiego, Kurnożyckiego, Tomkowicza i Lasockiego. O dwóch ostatnich będzie jeszcze mowa.

Nie mieli tyle szczęścia zesłańcy, którzy ciężko zachorowali podczas wielomiesięcznego marszu, z dala od lekarzy i jakiegokolwiek miejscowości. Józef Bogusławski, skazany wyrokiem z 1846 r. na pobyt w Ust’Kamienogorsku i Omsku, z przejściem opisał ostatnie godziny życia nieznanego więźnia kryminalnego, który po wymarszu z innymi z Tobolska zachorował na cholere. O ile zesłańcy polityczni pomagali sobie w trudnych sytuacjach,

⁵ List T. Zana do A. Malewskiego, Orenburg, 12 stycznia 1830, w: *Archiwum filomatów. Listy z zesłania*, t. 2: *Krąg Tomasza Zana, Jana Czczota i Adama Suzina*, oprac. i wstępami opatrzył Z. Sudolski, Warszawa 1999, s. 273.

⁶ Tamże, s. 273.

⁷ W. Czernik, *Pamiętniki weterana 1864 roku*, Wilno 1914, s. 29.

o tyle wśród pospolitych przestępców humanitarne odruchy należały do rzadkości. Umierający mężczyzna był pozostawiony sam sobie. Politycznych ogarnęła litość:

Mając trochę anodinu i kropli miętowych, daliśmy mu tychże zażyć na cukrze i to mu cokolwiek ulgi przyniosło. Pewny prawie jestem, że gdyby tak lekarz przyszedł mu z pomocą, może by się jeszcze go uratowało. Ale gdzież tam kto o nim myślał⁸.

Do etapu dowieziono go na wozie. Tam rosyjscy żołdacy rzucili chorego na podłogę obok kubła na odchody. Nikt nie chciał mu podać wody ani nawet zbliżyć się do niego, obawiając się o swoje zdrowie. Chory przeraźliwie jęczał. Więźniowie polityczni zaczęli mu podawać gorącą herbatę – jedyne, czym dysponowali w tamtych warunkach. „Pił jej niewiele, to prawda, ale za każdym wypiciem uspokajał się cokolwiek [...]. Koło północy umarł”⁹.

W przypadku chorób epidemicznych towarzysze cierpiącego kolegi dokładali wszelkich starań, by go pozostawić w jakimś szpitalu, nawet jeśli dotarcie do niego wymagało pokonania dużej odległości, co ilustruje przypadek powstańca styczniowego Włodzimierza Czetwertyńskiego zesłanego do Usoła. Chorego na ospę, tracącego przytomność z powodu wysokiej gorączki, wieźli oni trzy dni do najbliższego szpitala w Aczyńsku, cały czas troskliwie się nim opiekując¹⁰. Trzeba jednak zauważyć, że dla wielu chorych zesłańców pobyt w szpitalu oznaczał rozwiązanie ostateczne, ponieważ rosyjskie lecznice cieszyły się złą sławą ze względu na panujące tam warunki oraz praktyki rozpowszechnione wśród zatrudnionego tam personelu. Zgodne relacje pamiętnikarzy składają się na wspólny głos grozy i przestrogi.

Onufry Pietraszkiewicz, skazany w procesie filomatów w 1824 r., wymienił z nazwiska trzech współtowarzyszy wędrowki na Syberię: Kiersnowskiego, Ciepłińskiego i Zajączkowskiego, którzy zachorowali na odcinku między Moskwą a Tobolskiem. Ich stan był na tyle poważny, że wymagał pozostawienia w najbliższym szpitalu. Kiedy wkrótce ich odwiedzili, zastali półprzytomnych leżących na pryzkach bez pościeli, strzeżonych przez wartę i pozbawionych jakiegokolwiek opieki. „Zaledwieśmy wymogli na oficera, że nas wpuścił i drzwi od nich oddzielające, aby spalonym od gorączki napoju podać, otworzył”¹¹. Woleli zabrać stamtąd pacjentów i wioząc ich dalej w saniach, dołączyć do pochodu, byle oszczędzić im umierania w takich warunkach. Świeże mroźne powietrze korzystnie wpłynęło na stan dogorywających, którzy po jakimś czasie nabrali sił i zaczęli wracać do zdrowia.

Jeszcze gorszych warunków doświadczali w rosyjskich szpitalach powstańcy styczniowi, którzy czterdzieści lat później przemierzali te same wydeptane zesłańcze szlaki. Wspomniany Włodzimierz Czetwertyński,

⁸ J. Bogusławski, *Wspomnienia Sybiraka*, „Nowa Reforma” 1896, nr 253, s. 1.

⁹ Tamże, s. 1.

¹⁰ W. Czetwertyński, *Na wozie i pod wozem (1837–1917). Wspomnienia z lat ubiegłych wnukom i wnuczkom opowiedziane*, Poznań [1938], s. 186–187.

¹¹ *Archiwum filomatów*, t. 1: *Na zesłaniu*, red. C. Zgorzelski, Wrocław 1973, s. 236.

który z powodu ospy trafił do szpitala w Aczyńsku, wziął tam do pomocy i ewentualnej obrony kolegę Żytyńskiego. Powody takiej decyzji ujawnił po latach w pamiętniku:

Ogólnie wiadome było, że w szpitalach po drodze obchodzą się z chorymi najgorzej, służba szpitalna często przyspieszała ich zgon, aby móc odziedziczyć pozostałe po nieboszczykach ruchomości, toteż zwykle ktoś z kolegów zdrowych «wpisywał się» jako chory, dla obrony chorego od chciwości tych łotrów¹².

Więcej bulwersujących szczegółów o nadużyciach szpitalnego personelu ujawnił inny powstaniec styczniowy Ludwik Żychliński, który w Tomsku ucierpiał z powodu panującej tam epidemii tyfusu i razem z wieloma innymi zesłańcami z objawami „nerwowej febry gastrycznej i gorączki zaraźliwej” musiał trafić do więziennego lazaretu. A tam, jak zapewnia w pamiętniku, do powszechnych praktyk należało to, że

chorzy na febrę bywali otruci z namysłem w takim lazarecie małomiasteczkowym przez felcerów lub dozorców, jeżeli ci dostrzegali, że więzień miał przy sobie pieniądze lub dobre i obfite odzienie i bieliznę, aby potem zabrać wszystko, to jest okraść trupa i pozbyć się dalszej za więźnia odpowiedzialności¹³.

Inny proceder, dotyczący drugiego szpitala, przypominał metody stosowane przez tzw. łowców skór: sprowadzano tam bogatych więźniów, obiecując im załatwienie ucieczki na podstawie specjalnych zaświadczeń lekarskich. W rzeczywistości znanymi sobie sposobami uśmiercano ich i okradano. Autor podaje, że w ten sposób pochowano kilkanaście osób jako rzekomo umarłych na tyfus¹⁴. Szokujące doniesienia Żychlińskiego potwierdził kolejny zesłaniec z 1864 r. August Iwański. Unikał tych miejsc „z obawy o życie, gdy bowiem felczer zauważył albo podejrzewał pacjenta o posiadanie pieniędzy, uśmiercał go bez skrupułów, co niestety aż nadto było stwierdzonym w ciągu etapiady naszej, ażebym fakty podobne miał na zapomnienie skazywać”¹⁵. Kiedy chory na tyfus trafił w końcu do lazaretu, zabrał ze sobą kolegę Jachimowicza, który nie odstępował Iwańskiego dzień i noc, strzegł go i leczył. Byli też obaj panowie świadkami bijatyki, jaka rozegrała się między personelem, w sali i w obecności chorych, z powodu kilku rubli znalezionych pod poduszką zmarłego aresztanta¹⁶.

Nie tylko bezwzględne kradzieże zagrażały bezpieczeństwu, a nawet życiu szpitalnych pacjentów. Również fatalne warunki bytowe, w tym brak fachowej lub jakiegokolwiek opieki medycznej, ciasnota i umieszczanie obok siebie pacjentów z wieloma groźnymi chorobami, niedożywienie, trudny do opisania brud i zaduch, brak dezynfekcji, odkażania zarazków – wszystko

¹² W. Czetwertyński, dz. cyt., s. 187.

¹³ L. Żychliński, *Przygody więźnia politycznego zesłanego do kopalni nerczyńskich w Syberii na lat 20 do tacek i jego pięcioletni tam pobyt*, Poznań 1884, s. 22.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ A. Iwański (senior), *Pamiętniki 1832–1876*, wstęp J. Iwaszkiewicz, oprac. W. Zawadzki, Warszawa 1968, s. 192–193.

¹⁶ Tamże, s. 193.

to zwykle przyspieszało zgon człowieka. Zesłany w 1864 r. Władysław Zapałowski na kartach swojego pamiętnika przenosi nas w realia szpitala w Jarosławiu w głębi Rosji. Spędził tam jakiś czas z powodu groźnego wrzodu w głębi ucha, który wywoływał tak silne bóle głowy i tak wysoką gorączkę, że Polak tracił przytomność. Pierwsze wrażenia zapamiętał z szatni: „W sali brudnej, cuchnącej, zimnej posługacz szpitalny zdjął ze mnie ubranie i wkładał – począwszy od bielizny, coś tak wstrętnie brudnego, że pomimo bólu i braku przytomności włożyć tego nie chciałem”¹⁷. W sali chorych zastał 60 drewnianych łóżek w czterech rzędach.

Pościel na łóżku nie dość, że brudna, ale było znać na niej ślady krwi i plam stokroć gorszych od krwi. Koldra wołokowa przesycona potem cuchnącym, a poduszka przesiąknięta łzami, czyli też wstrętną jakąś ropą konającego... Ściany i podłoga także ze śladami przyschniętych plwocin i plam krwawych¹⁸.

Od sąsiada obok dowiedział się Zapałowski, że kilka godzin wcześniej na tym samym łóżku więzień umarł na tyfus i pościeli nie zmieniono. W pomieszczeniu panował zaduch pomieszany z jakąś trudną do wytrzymania wonią. Obok siebie leżeli umierający na tyfus, chorzy na suchoty, syfilitycy i pokryci gnijącymi ranami. Kakofonia nieprzyjemnych odgłosów mogła doprowadzić do rozstroju nerwowego – obok konwulsji i agonii słychać było rżenie, przejmujący świst, jęki, rozpaczliwe wzywanie ratunku, złorzeczenia, ohydne przekleństwa, kłótnie, śpiewy, modlitwę „Hospody pomiluj”, wrzask, gdy felczer brutalnie zdierał bandaż z ran¹⁹.

Ważnym elementem kuracji powinno być właściwe odżywianie chorego, tymczasem – jak zapewnia Czetwertyński – posiłki szpitalne były obrzydliwe i niemożliwe do zjedzenia²⁰. Bywały też podawane bardzo niehigienicznie, czego dowodzi scena obiadu opisana przez Zapałowskiego: kuchenni posługacze podawali mięso, wystawiając kawałki przekłute długimi patykami. Tak przechodzili od łóżka do łóżka. W tym czasie chorzy chciwie chwytali te kawałki, obmacywali po kolei, odkładali, wybierali inne, większe, pozostawiając na nich brud, zarazki i wydzieliny²¹. Opieka lekarska sprawowana była jedynie nad pacjentami, których ktoś protegował, którzy sowiec za nią zapłacili albo z innych powodów zasługiwali na jakieś względy. Włodzimierz Czetwertyński leżał głodny, pozostawiony sam sobie do czasu wizytacji szpitala przez inspektora zdrowia guberni krasnojarskiej. Szczera rozmowa odbyta z nim po francusku wpłynęła na poprawę losu zesłańca. Władysław Zapałowski pozostawił przejmujący opis wizyty lekarskiej, w czasie której chorzy daremnie „wyciągali wyschłe żylaste trupie ręce, wołając dogorywającym głosem: «batuszka! Otec radnoj, spasi Christa radi!»” Tymczasem dyżurny lekarz mijał ich obojętnie. Na Polaka

¹⁷ W. Zapałowski, *Pamiętniki... z roku 1863–1870*, t. 2, Wilno 1913, s. 125.

¹⁸ Tamże, s. 126.

¹⁹ Tamże.

²⁰ W. Czetwertyński, dz. cyt., s. 188.

²¹ W. Zapałowski, dz. cyt., s. 126.

zwrócił uwagę, kiedy się dowiedział, że jest on więźniem politycznym. Dla pamiętnikarza najgorsze były noce, kiedy felczer i jego pomocnicy do rana pili na umór i grali w karty. „Chory mógł wrzeszczeć, dopokąd sił mu starczyło, mogli wszyscy poumierać, nikt się o to nie troszczył, a dopiero rano przychodzili na chwilkę, aby w nocy zmarłego wynieść do kostnicy”²². Nie dziwi decyzja Zapałowskiego, który wbrew surowym nakazom lekarzy, z obandażowaną głową wołał opuścić szpital, by wrócić do swoich towarzyszy w więzieniu.

Jeszcze inny powstaniec styczniowy Zygmunt Mineyko w czasie długiej drogi na zesłanie miał okazję porównać warunki w dawnym polskim szpitalu oraz w dwóch przybytkach rosyjskich. Opis pobytu w szpitalu w Wilnie znacznie odbiega od znanych już relacji. Skazańca umieszczono w osobnym pomieszczeniu, zapewniono wygodną pościel, regularnie doglądał go lekarz, nie odmówiono mu nawet książek²³. Do lazaretu w Kazaniu trafił później jako jedna z wielu ofiar tyfusu. Stamtąd zapamiętał wielką ciasnotę i liczne sienniki leżące na podłodze²⁴. Miejscem trzeciego pobytu okazał się niewielki szpital w Małmyżu. Tam panowała jeszcze większa ciasnota i więcej sienników leżało na podłodze. Zesłaniec utrwalił barbarzyńskie traktowanie zmarłych przez personel, nieraz będąc świadkiem, „jak nieostygłe jeszcze trupy porywała służba szpitalna” i ciągnąc je za nogi po podłodze, wlokła do kostnicy. Zdarzało się, że w taki sposób zabierano do trupiarni osoby dopiero konające, wtedy ich głowy tarzały się po podłodze. Z jednej trumny robiono wielokrotny użytek – wynoszono w niej zwłoki z kostnicy, wyrzucano do grobu, po czym wracano z tą trumną po kolejnego denata²⁵.

Chociaż trudno wyobrazić sobie gorsze szpitalne warunki, okazuje się, że dotyczyły one szpitali wojskowych. Los chorych żołnierzy, którzy się tam dostawali, był beznadziejny. Wiesław Caban, badający realia przymusowej służby Polaków zesłanych do armii carskiej, konkretnie do Korpusu Kaukaskiego, w latach 1831–1873, dotarł do bardzo przygnębiających relacji w dokumentach zarówno polskich, jak i rosyjskich. Rekruci, wśród których zwłaszcza po upadku powstania listopadowego Polacy stanowili liczną grupę²⁶, „nie bali się najkrwawszych bitew, ale bali się trafić do lazaretu,

²² Tamże, s. 127.

²³ Z. Mineyko, *Z tajgi pod Akropol. Wspomnienia z lat 1848–1866*, oprac. E. Kozłowski i K. Olszański, Warszawa 1971, s. 348–353.

²⁴ Tamże, s. 392–393.

²⁵ Tamże, s. 393–396.

²⁶ Polaków wcielanych do armii rosyjskiej kierowano do Korpusu Kaukaskiego, Orenburskiego i Wschodniosyberyjskiego (w rozumieniu historycznym skazańców kierowanych na tereny Kaukazu uważa się za zesłańców syberyjskich). Polskich żołnierzy w carskich szynelach służących w Gruzji można było spotkać już po upadku powstania kościuszkowskiego. Wyjątkowo liczna grupa Polaków trafiła tam po nieudanej kampanii napoleońskiej na Rosję w 1812 r. Przyjmuje się, że mogła ona liczyć około 10 tysięcy jeńców (w samym Korpusie Kaukaskim). Za udział w powstaniu listopadowym, według dokładniejszych szacunków, zesłano do wojska 11482 osoby, następnie za udział w organizacjach konspiracyjnych

bo mieli świadomość, że praktycznie stamtąd nie wyjdą żywi²⁷. Armia rosyjska nie dysponowała przygotowaną kadrą medyczną. Niekompetentni lekarze i felczerzy traktowali pacjentów arogancko, a nawet brutalnie. Nie zwracali uwagi na choroby żołnierzy, tylko ordynowali leki według własnego widzimisię. „Zdarzało się, że zgłaszający się do lazaretu chory otrzymywał różgi i w obawie przed następną porcją wracał do kompanii i najczęściej po kilku dniach umierał²⁸. Recepty wypisywano po łacinie, pielęgniarze nie mieli o niej pojęcia, toteż dozowali chorym niewłaściwe leki.

Podobnie jak w szpitalach dla cywilów, w lecznicach wojskowych plagą były kradzieże rozpowszechnione na niespotykaną skalę. Kradli lekarze, ich pomocnicy, posługacze, dozorczy. Jak ustalił Wiesław Caban,

chorych okradano i z leków, i z żywności. Cierpiący na febrę zamiast chininy otrzymywał mączkę ziemniaczaną, a zamiast delikatniejszych posiłków wzbogaconych porcją świeżego mięsa, podawano przeterminowane barszcze okraszone cuchnącym sadłem²⁹.

Liczne zgony najbardziej radowały dozorców, którzy kradli przysługujące zmarłym trumny, sprzedawali je, natomiast denatów wrzucali bezpośrednio do przygotowanego dołu. Proceder bogacenia się w taki sposób kwitł w najlepsze, gdyż szpitale wojskowe notowały wyjątkowo wysoką śmiertelność. Pewien żołnierz w liście pochodzącym z lat czterdziestych donosił: „Wielu w boju poległo, wielu pomarło, a najwięcej zachorowało żołnierzy – szkorbut, febra, zgniła żółtaczką i nerwowe gorączki grasowały w wojsku do tego stopnia, iż w przeciągu miesiąca zostało w czynnym oddziale z całej liczby wojska dwie dziesiąte tylko ludzi³⁰. Śmiertelność mogła dochodzić nawet do 100%, na co wskazują wrywkowe dane ze szpitala w Kiszyniowie. Tylko w ciągu jednego miesiąca 1854 r. zmarło tam 419 osób. Bilans ofiar w Korpusie Kaukaskim przeraża: statystyki wskazują, jak przekonuje Caban, że zaledwie nieliczni Polacy wcieleni na 15 lat w żołdacy przeżyli. Reszta zachorowała i zmarła³¹.

W szeregach żołnierzy wcielonych do rosyjskiej armii łatwo było o epidemię, zwłaszcza tyfus i cholera, ze względu na warunki bytowe, jakie panowały w koszarach. Jeszcze raz wypadnie się odwołać do ustaleń dotyczących Polaków służących w Korpusie Kaukaskim. Żołdacy brudni i śmierdzący, ochlapani błotem i nieczystościami, w pełnym mundurze zasypiali na swoich legowiskach, które były cuchnącymi barłogami bez

w latach 1833–1856 niecałe 500 osób, wreszcie za zaangażowanie w powstanie styczniowe 2670 osób (większość to partyzanci) oraz około 4000 młodych mężczyzn jako ofiary branki styczniowej z 1863 r. Zob. M. Chrostek, dz. cyt., s. 284, 286–287 (oraz przypis 219); por. W. Caban, *Służba rekrutów z Królestwa Polskiego w armii carskiej w latach 1831–1874*, Warszawa 2001, s. 91–97.

²⁷ W. Caban, dz. cyt., s. 128.

²⁸ Tamże, s. 129.

²⁹ Tamże.

³⁰ Biblioteka Kórnicka PAN, rkps 1163, k. 11. Cyt. za: W. Caban, dz. cyt., s. 130.

³¹ W. Caban, dz. cyt., s. 129–130.

pościeli. Mieszkali w ziemiankach, które na Kaukazie bywały bardzo ciasne, w dodatku nie wstawiano do nich prycz, by zmieścić jak najwięcej osób. W takiej ciasnocie i brudzie mężczyźni jedli, spali, myli się i wykonywali inne codzienne czynności³².

Władze carskie musiały brać pod uwagę możliwość wybuchu epidemii, skoro niekiedy wdrażały na szerszą skalę przymusowe środki prewencyjne. O jednej z takich akcji donosi w pamiętniku Stanisław Nowacki. Wspomina on o metodach stosowanych przed ponad 200 laty, gdyż sam był wziętym do niewoli żołnierzem napoleońskim (po klęsce w Rosji w 1812 r.). Zanim trafił do armii, musiał wraz z wieloma innymi poddać się specjalnym procedurom. Rozebranych do naga, oglądanych kolejno przez dwóch lekarzy, posługacz obmywał gąbką umoczoną w occie. „Naszą zaś odzież, jako i inne rzeczy składaliśmy w spichlerzu na drągach dwa łokcie wysoko od ziemi umocowanych, [...] aby mogły być okadzane, a nawet i pieniądze w occie prechwość [posługacz] obmywał, biorąc je żelaznymi kleszczami”³³. Następnie „okadzano” samych żołnierzy. Zaprowadzono ich w tym celu do łaźni, posługacz przyniósł naczynie z ogniem.

Potem przyszli doktorzy i włali na ogień jakowyś płyn; z tego płynu powstał niezmiernie wielki dym, którego fetor rozszedł się po całej łaźni i niezmiernie nas dusił; doktorzy zaś zamknęli nas w łaźni i wyszli, i tak nas trzymali ze 4 minuty; lecz żeby trochę dłużej, byłibyśmy się podusili, bo nas niezmierny kaszel z womitami opanował; wychodząc z łaźni, wolelibyśmy być na mrozie nago obmywani octem, jak w łaźni okadzani³⁴.

Inne ciężkie choroby połączone często z trwałym kalectwem wynikały ze strasznego bicia. Publiczna chłosta stanowiła w dziewiętnastowiecznej Rosji najczęściej stosowaną karę. Najbardziej była rozpowszechniona w wojsku. Rozbudowany do niewyobrażalnych rozmiarów system bicia (winnych skazywano nieraz na kilka, a nawet kilkanaście tysięcy uderzeń, wymierzanych różnymi narzędziami³⁵; kijami, różgami, batami, biczami, pejcami, knutami) nie miał odpowiednika na całym świecie. Bito za bardzo błahe lub nawet domniemane przewinienia. Jeżeli skazany miał przeżyć, katowano na raty. Taki los spotkał powstańca listopadowego Ksawerego Szokalskiego, który jako jedyny zaliczony do pierwszej kategorii winnych w słynnej sprawie omskiej³⁶ z 1837 r. przeżył 6 tysięcy kijów. Agaton Giller, zesłany na mocy wyroku z 1853 r., kronikarz losu wielu Polaków na Syberii, pozostawił wstrząsający opis tego męczennika: „Całe ciało składa się z blizn, z pręg, jakby z kawałków pozszywanych, co kilka dni dla dodania i utrzymania wątłych sił musiał wycierać ciało spirytusem; po każdej takiej

³² Tamże, s. 125–126.

³³ S. Nowacki, *Podróże do Georgii w czasie mojej niewoli w Rosji odbyte w roku 1813, 1814, 1815*, Poznań 1833, s. 35–36.

³⁴ Tamże, s. 36.

³⁵ Zob. M. Chrostek, dz. cyt., s. 278.

³⁶ Tamże, s. 296–299. Por. R. Piotrowski, *Pamiętniki z pobytu na Syberii*, t. 3, Poznań 1861, s. 23–24, 26; A. Giller, *Opisanie Zabajkalskiej Krainy w Syberii*, t. 1, Lipsk 1867, s. 197.

operacji czuł się lepiej, chociaż skarżył się na odurzenie głowy³⁷. Ludzie doświadczeni podobnie jak Szokalski do końca życia skazani byli na bezustanne cierpienie³⁸. Sam Szokalski po siedmiu latach od kaźni popełnił samobójstwo³⁹.

Żołnierze, którzy przeżyli chłostę, trafiali w strasznym stanie do wojсковych szpitali. Z pamiętnika Adolfa Jabłońskiego (pseudonim Julian Jasińczyk), wcielonego w 1849 r. do Korpusu Orenburskiego, leczonego na inne choroby w jednym ze szpitali, dowiadujemy się, że skatowani, nieprzytomni pacjenci mogli liczyć na współczucie i jakąś pomoc innych chorych. Jeżeli w ich ranach nie wytworzyła się gangrena, co zdarzało się dosyć często, mieli pewne szanse na przeżycie. Leżeli przykryci tylko płachtami.

Koledzy zdrowsi podchodzili często do nich i odrzuciwszy płachtę z pleców, przyszłą do ran, pędzlem z piór zwilżali jakimś płynem tłustym jedną ogromną ranę uformowaną od szyi do pasa, a ramiona do łokci, łopatki i żebra po bokach świeciły nagimi kośćmi, jak u szkieletów. Czasami w nieodbitym jeszcze kawałku ciała sterczał odłamek pałki, którą kolega operator z zimną krwią wyciągał, smarował i szedł dalej nieść ulgę w przekonaniu, że wkrótce sam będzie jej potrzebował⁴⁰.

Jeśli po kilku dniach słyhać było jęki, oznaczało to, że chory odzyskiwał przytomność. Po miesiącu albo dłużej próbował sam się poruszać i wtedy wynoszono go na plac w celu dokończenia egzekucji (nieraz bito w trzech, czterech i więcej ratach, jeżeli skazany po którejś nie umarł). Przerażająca jest dalsza relacja Jabłońskiego:

Wieczorem jeszcze rozmawialiśmy z rekonwalescentem; rano widzimy go już przyniesionego na pół martwego. Świeżo porosłą skórę zbito do szczętu, ani jej śladu, krew płynie z ran na łóżko, z łóżka na ziemię; to istne jatki! [...] zaledwie kości i żebra cienką, suchą skórą pokryły się, na wskazanie głównego doktora znów go wleczono pod pałki dla dokończenia liczby wyrokiem oznaczonej⁴¹.

Jeżeli kara wymagała wybicia kilku tysięcy razów, po jej zakończeniu wywożono już nawet nie martwe ciało, ale wiązkę kości przykutą kajdanami do specjalnego wózka⁴².

³⁷ A. Giller, dz. cyt., t. 1, w: M. Wieliczko, *Jenictwo wojenne Polaków w Rosji w latach 1503–1918. Określanie problemu*, Lublin 1998, s. 212–213.

³⁸ Mieczysław Wieliczko diagnozował stan tak skatowanych osób w świetle współczesnej medycyny. Wyróżnił on trudny do zniesienia ból pierwotny w wyniku strasznego okaleczenia całego ciała oraz ból wtórny, który trwał zawsze: „bowiem wraz z uszkodzeniem (zniszczeniem) tkanki skóry i mięśni następowało zniszczenie ich neuroprzekazników. Powstawała trwała depolaryzacja zakończeń nerwowych i uszkodzenia przepływu krwi, zarówno w skórze, jak i w tkankach głębokich mięśni: dotyk, ucisk, ogrzanie lub ochłodzenie są to czynniki drażniące owe zakończenia nerwowe, które «zbiera» rdzeń kręgowy i «przekazuje» w postaci bólu do kory mózgu; dotąd, dokąd człowiek żyje, to cierpi”. M. Wieliczko, dz. cyt., s. 213 (przypis 126).

³⁹ W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku. Słownik biograficzny*, Warszawa 1998, s. 599.

⁴⁰ J. Jasińczyk [A. Jabłoński], *Dziesięć lat niewoli moskiewskiej*, Lipsk 1867, s. 119–120.

⁴¹ Tamże, s. 121.

⁴² Zob. M. Chrostek, dz. cyt., s. 278; J. Jasińczyk, dz. cyt., s. 121; K. Wolicki, *Wspomnienia z pobytu w Cytadeli warszawskiej i na Syberii*, Lwów 1876, s. 158.

W kontekście powyższych doniesień nie powinny dziwić samobójstwa popełniane przez niektórych żołnierzy skazywanych na chłostę – dekabrysta Iwan Horbaczewski pozostawił w pamiętniku relację o więźniu Suchinowie⁴³, który powiesił się w obawie przed karą knuta⁴⁴.

Kiedy wśród skazanych brakowało polskich lekarzy, a takie sytuacje przeważały, chorzy byli zdani na siebie i swoich towarzyszy. Jak już udało się wykazać, pobyt w rosyjskich szpitalach rzadko sprzyjał powrotowi do zdrowia. Tym bardziej bezradni okazywali się nieraz zesłańcy oddaleni od jakiegokolwiek lecznicy. Adolf Jabłoński utrwalił fatalny epizod wojskowy na drodze z Uralska do Chiwy. Żołnierze kupili u Kirgizów świeże barany. Ponieważ byli bardzo głodni, piekli je za szybko i na małym ogniu. Mięso ledwo się zarumieniło, ale w środku surowe zaparzyło się. „Tak przyrządzone pieczone sprawia pragnienie, żołnierze gaszą go [!] śniegiem, w nocy powstaje w kolumnie zamieszanie, objawia się krwawa dezynteria. Rano już do czterechset trupów leży na śniegu, drugie tyle chorych”⁴⁵. Widząc to, żołnierze wpadli w popłoch, przerażeni okradli wojskową aptekę i zjedli wszystkie lekarstwa. „Nowa ta alopatya wcale nie pomogła; w kolumnie jeszcze większe jęki, po drodze coraz świeższe i częstsze trupy” – podsumował przebieg wydarzeń pamiętnikarz.

Mniej drastyczne doświadczenia stawały się udziałem Polaków odbywających zesłanie w charakterze cywilów. Jednak i w tej najliczniejszej grupie ludzie umierali z powodu panujących epidemii albo na różne inne choroby, często nieznanne europejskiej medycynie. Poczucie bezradności, jakie przebija z kart niejednej relacji, wynika najczęściej z nieumiejętności postępowania w przypadku nieznannej autorowi choroby, także z nieumiejętności rozpoznania jednostki chorobowej na podstawie znanych sobie dolegliwości i w rezultacie z niemożności ukierunkowania leczenia. Nawet tyle chwaleni polscy lekarze (o czym jeszcze będzie mowa) nie zawsze potrafili zdiagnozować chorobę.

Jadwiga Prendowska, która w czasie powstania styczniowego była kurierką Mariana Langiewicza, na zesłaniu w Kungurze nabawiła się choroby, którą nazwała katarem sybirskim. Skarżyła się na wysoką gorączkę, znaczne osłabienie oraz brak węchu i smaku.

⁴³ I. Horbaczewski, *Pamiętnik dekabrysty*, przeł. Z. Korczak-Zawadzka, w: *Pamiętniki dekabrystów*, t. II, wstęp i przypisy W. Śliwowska, Warszawa 1960, s. 315.

⁴⁴ Knut należał do najstraszliwszych narzędzi używanych do bicia w dziewiętnastowiecznej Rosji. Bykowiec wykonany z twardego rzemienia specjalnie moczone przez kilka dni i suszono, by nabrał ciężkości i niesłychanej twardości. Szeroki na 3 cm miał bardzo ostre krawędzie i wgłębienia. Rufin Piotrowski, który widział niejedną taką egzekucję, dodał, że ów rzemień „mocno nabity metalicznymi opiłkami” spadał na plecy ofiary zawsze którąś z ostrych krawędzi, przecinając ciało do kości. Kat bowiem, „który zwykle bywa olbrzymiej siły”, cofa się kilkanaście kroków, po czym z rozbiegu i z całej siły uderza zesłańca przywiązanego do słupa (R. Piotrowski, dz. cyt., t. 2, s. 147). Nawet kilka uderzeń okaleczało na zawsze lub pozbawiało życia.

⁴⁵ J. Jasińczyk, dz. cyt., s. 182.

Nie wiedziałam wcale, co lykam, pojąć trudno, co to się stało; niepokoi, czy to aby przejdzie – wspominała po latach w pamiętniku. – Troskliwi koledzy przywołali naszego lekarza. Nie bardzo wiedział, co robić. Środków nie miał, dawał mi jakieś proszki, leżałam kilka dni; wstałam jak po tyfusie⁴⁶.

Prendowska opisała też przypadek innej zesłanki, pani Staniszewskiej, która w ciągu godziny cała spuchła, dusiła się i nie mogła otworzyć oczu:

Wszyscy nasi lekarze zbiegli się, zrozumieć nie umieli choroby i nie wiedzieli, co radzić. Postawili mnóstwo baniek, a pod każdą bańką była nie krew a woda. Felczer doradził, żeby wcierać olejek gorczyczny, który pali skórę jak rozpalone żelazo. Ten radykalny środek przyniósł ulgę⁴⁷.

Nawet ospa w pewnych okolicznościach okazywała się dla zesłańców chorobą trudną do zdiagnozowania. August Iwański mógł liczyć na pomoc aż trzech polskich lekarzy, a mimo to gdy na jego ciele pojawiły się plamki we wczesnym stadium choroby, byli oni bezradni:

Jachimowicz wobec niezdecydowanego charakteru plamek od określenia ich się powstrzymał. Przybyłecki posądził mnie o jakąś reminiscencję choroby, której nigdy nie podlegałem, Gałęcki nareszcie orzekł, iż była to tzw. delikatnie kozacka ospa, po ukraińsku krosta. [...] wysmarowałem się siarką i wypocilem na najwyższym szczeblu łaźni naleźycie, gdy zaś obsypany pryszczami wróciłem, eskulapowie jednogłośnie orzekli, iż choroba była ospą wietrzną⁴⁸.

Włodzimierz Czetwertyński był bliski śmierci, zanim udało się rozpoznać objawy ospy. Niewiele pomógł lekarz, który „skonstatował bardzo silną, do 40 stopni dochodzącą gorączkę, lecz powodu jej nie mógł określić i dlatego zalecił nie brać żadnych lekarstw, póki choroba się nie zdeklaruje”⁴⁹.

Historyk Henryk Skok, autor monografii o Polakach zesłanych nad Bajkał w latach 1863–1883, zwraca uwagę na jeszcze trudniejsze wyzwania, jakie stawały przed polskimi lekarzami, również zesłańcami:

spotykali na Syberii choroby nieznanne im z dotychczasowej praktyki, a często także mało lub wcale nieznanne ówczesnej medycynie. Prowadzili wówczas obserwacje, dokonywali doświadczeń, gromadzili dokumentację choroby, stając się badaczami⁵⁰.

Relacje Polaków zesłanych w różne, nawet najbardziej oddalone rejony Syberii, pochodzące też z różnych lat, przekonują, że w ciągu ponad stu lat i pod różnymi szerokościami geograficznymi pewne metody leczenia uznawano za uniwersalne. Należało do nich upuszczanie choremu krwi, nawet w ilościach zagrażających życiu, wygrzewanie ciała w celu silnego wypocenia go, wywoływanie wymiotów i biegunki. Popularne były również wszelkie mikstury ziołowe, które zalecała zarówno medycyna ludowa, jak i ówczesna akademicka. Stosowano także sprawdzone diety, a nawet gło-

⁴⁶ J. Prendowska, *Moje wspomnienia*, przygotowanie do druku, przedmowa, przypisy E. Kozłowski i K. Olszański, Kraków 1962, s. 320.

⁴⁷ Tamże, s. 314.

⁴⁸ A. Iwański, dz. cyt., s. 192.

⁴⁹ W. Czetwertyński, dz. cyt., s. 186.

⁵⁰ H. Skok, *Polacy nad Bajkałem 1863–1883*, Warszawa 1974, s. 195.

dówkę. Obok tego powtarzającego się często zestawu środków ratunkowych chorzy stosowali bardziej oryginalne sposoby leczenia swoich dolegliwości, jak wskazują na to wybrane przykłady.

Uczestnik Insurekcji Kościuszkowskiej Józef Kopeć trafił za karę w 1796 r. aż na Kamczatkę. Silne osłabienie graniczące z utratą przytomności oraz gwałtowne duszności leczył nalewką z ziół kamczackich, upuszczano mu też krew:

Pierwsze lekarstwo dał mi sam komendant, kazawszy mi wlać w gardło spirytusu pędzonego z tamecznych roślin [...]. Likwor ten mnie nie tylko spoił, ale usta i dźiąsła popalił. Puszczono mi potem krew strzałą kamienną [...]. Przyszedłem jednak po jakimś czasie do zmysłów i przytomności⁵¹.

Kiedy w drodze powrotnej inna, niezdiagnozowana choroba dokuczwała zesłańcowi wiele dni, na postoju w Iżygińsku wytoczono mu „z pół garnca” krwi, przyczyniając się do pogorszenia stanu pacjenta: „Uderzyły na mnie poty, a z oczu, iż tak rzekę, strumieniem jakiś płyn się wylewał; na ostatek ciągle dławienie i nieustanne kłucie były to skutki więcej leczenia mojego, jak samej choroby”⁵².

Julian Sabiński, który trafił na Syberię w 1839 r. za pracę w konspiracji Szymona Konarskiego, pozostawił jako pamiątkę z zesłania ogromny dziennik. Obracając się w środowisku polskiej i rosyjskiej inteligencji, także lekarzy, z Usola i guberni irkuckiej, odnotował różne sytuacje związane z chorobami własnymi oraz współtowarzyszy. Warto przytoczyć teraz niektóre zapiski, by przekonać się, że bez względu na chorobę stosowano w pierwszej kolejności upuszczanie krwi oraz pewien rodzaj okładów mocno drażniących skórę. Pod datą 21 stycznia 1842 r. znajdujemy informację o chorobie zdolnego muzyka Wolfganga Szczepkowskiego: „Stan jego bardzo się pogorszył. Kłucie gwałtowne i ciągle oddychać mu nie dawało. Pojechałem natychmiast zbudzić Mackiewicza [lekarza – M.C.] i ten wnet był u chorego. Kazał mu krew puścić, przyłożyć bańki i wezykatorie⁵³, dał miksturę, proszki etc.”⁵⁴. Tydzień później zachorował Leopold Niemirowski („gwałtowne zapalenie żołądka”). „Rano dziś krew mu puszczono i Mackiewicz kazał przygotować kąpiel”⁵⁵. Kiedy zachorowała żona Adolfa Roszkowskiego (ból piersi i kłucie w boku, choroba bliżej nieokreślona), „żądała wezykatorii – czytamy pod datą 3 listopada 1843 r. – nie było jej w tutejszej aptece”. Sabiński odstąpił

⁵¹ J. Kopeć, *Dziennik... brygadiera wojsk polskich z rozmaitych not dorywczycych sporządzony*, Berlin 1863, s. 196.

⁵² Tamże, s. 209.

⁵³ Wezykatoria to plaster z kantarydyny powodującej przekrwienie tkanek i wywołującej pęcherze na skórze. Dawniej był używany jako środek w leczeniu, po drugiej wojnie światowej prawie wyłącznie w weterynarii (zob. hasło *Kantarydyna*, w: *Wielka encyklopedia powszechna PWN*, t. 5: *In-Kons*, Warszawa 1965, s. 435).

⁵⁴ J. Głubicz Sabiński, *Dziennik syberyjski*, do druku z rękopisu przygotowali W. i R. Śliwowsy, przedmową, przypisami opatrzył J. Trynkowski, t. 1, Warszawa 2009, s. 365.

⁵⁵ Tamże, t. 1, s. 367.

jej swoją, przygotowaną dwa lata temu i zwietrzałą, a więc mało skuteczną. Kiedy nazajutrz ból się pogorszył, zdecydowano, że „pijawki byłyby najpomocniejsze, ale tu ani myśleć o nich. Chcąc jednak jakkolwiek zastąpić je w takiej konieczności, namówiliśmy chorą, że kazała sobie nad wieczorem postawić bańki i te, jak ona mówi, dość krwi dobyły”⁵⁶.

Kilkakrotnie chorował sam autor dziennika. Z zapisku pod datą 7 listopada 1845 r. dowiadujemy się o silnym kłuciu w piersi. Polski lekarz Onufrowicz kazał mu przykładać synapizmy⁵⁷ i wezykatorię, „zalecając, jeśli ból i kłucie nie ustaną, upuścić krwi na jeden głęboki talerz przynajmniej”⁵⁸. Podobne dolegliwości powtórzyły się we wrześniu 1846 r. Wtedy lekarz Pankiewicz „kazał mi zaraz krew puścić”. Nazajutrz przyniósł lekarstwa „i kazał jeszcze krwi ująć bańkami, które tu powszechnie zastępują używanie pijawek, dość rzadkich i bardzo drogich w Syberii”⁵⁹. Kiedy w marcu 1847 r. Sabiński znowu zachorował, przez trzy dni targował się wprost z Pankiewiczem o upuszczenie mu krwi, której lekarz tym razem pragnął mu oszczędzić (adnotacje z 24, 25 i 26 marca). Zamiast tego kazał przykładać wezykatorię, która tylko nasilała cierpienie pacjenta:

27 marca. [...] Lecz on wołał położyć mi na miejscach lancetami posieczonych plaster przyszcący, który mię piecze, szarpie, rani i boli srodze. 28 marca. Dziś już nie od choroby, lecz od samego lekarstwa cierpię nieznośnie. [...] plaster wczorajszy tak mię dręczy, że prawie omdlewam z bólu. Wieczorem: Odjąłem go po południu, bo już niepodobna było wytrzymać dalej. Nie mam jednak ulgi, gdyż ból z ponarywanych przyszczów i z mocnego rozdrażnienia trwa dotąd w jednakim stopniu⁶⁰.

Upuszczanie choremu krwi, obok wywoływania u niego wymiotów, biegunki i silnych potów, stanowiło podstawowe, a często pierwsze działanie stosowane także w przypadku epidemii tyfusu czy cholery, a nawet ospy (Włodzimierzowi Czetwertyńskiemu polski lekarz zalecił w pierwszym stadium tej choroby spożywanie olejku rycynowego oraz ipekakuany⁶¹). Takie metody były nie tylko akceptowane, ale wręcz zalecane przez reprezentantów oficjalnej medycyny akademickiej na ziemiach polskich co najmniej do połowy XIX w., o czym przekonują specjalistyczne publikacje

⁵⁶ Tamże, t. 1, s. 495.

⁵⁷ Synapizm (gorczycznik) to ciasto sporządzane ze sproszkowanych nasion gorczyczy czarnej i gorącej wody, używane do okładów. Powodowało silne przekrwienie i podrażnienie skóry. Stosowano je w leczeniu stanów zapalnych (płuc, oskrzeli, korzonków nerwowych) i nerwobólów (zob. hasło *Gorczycznik*, w: *Wielka encyklopedia powszechna PWN*, t. 4: *Frang-Im*, Warszawa 1964, s. 324).

⁵⁸ J. Sabiński, dz. cyt., t. 2, s. 168.

⁵⁹ Tamże, t. 2, s. 230.

⁶⁰ Tamże, t. 2, s. 267.

⁶¹ W. Czetwertyński, dz. cyt., s. 186. Ipekakuana (wymiotnica lekarska) to gatunek wiecznej zielonego krzewu z rodziny marzanowatych rosnącego na stepach Brazylii oraz w Ameryce Środkowej. Nalewki, napary i syropy z korzenia stanowią środek wykrztuśny, a w większych dawkach silnie pobudzają wymioty (zob. hasło *Wymiotnica lekarska*, w: *Wielka encyklopedia powszechna PWN*, t. 12: *Usa-Ż*, Warszawa 1969, s. 560).

lekarskie. W broszurze *Wiadomość o cholerye podana przez Radę Ogólną Lekarską Królestwa Polskiego z 1831 r.* jako pierwszy środek zaradczy wymieniono:

1. Upuścić krwi z ręki lub nogi stosownie do konstytucji ciała od pół funta do półtora – ten środek jest tak zbawienny, że nigdy nie powinien być zaniedbany. We wczesnym stadium samo to wystarczy, by chory wyzdrowiał i nawet śladu nie było po chorobie⁶².

Dopiero w przypadku utrzymujących się objawów zalecono stosowanie leków i mikstur, przeważnie pochodzenia roślinnego (m.in. 10–20 dkg kalomelu⁶³ w proszku z cukrem lub gumą arabską, opium, mięta pieprzowa), także nacieranie ciała ciepłą wódką z kamforą. Ale – jak zaznaczono – jeśli to nie pomaga, konieczność postawić pijawki⁶⁴. Doktor medycyny i chirurgii, członek towarzystw lekarskich w Warszawie, Krakowie i Wiedniu, Ludwik Gąsiorowski w obszernym, kilkutomowym kompendium ówczesnej wiedzy medycznej uzasadnia celowość upuszczania krwi chorym na choleryę i tyfus, który często po niej następuje: „Co do tyfusa mózgowego u cholerycznych, o ile mnie mój sposób leczenia i sekcje przekonały, tak się rzecz miała: iż przez gwałtowne wymioty krew zgęszczona została w najmniejsze naczynia mózgowie wpędzoną i tu ze wszystkim stężała”⁶⁵. Taki stan według autora często kończył się śmiercią.

Nie od rzeczy będzie w tym miejscu wspomnieć o tzw. cholerye azjatyckiej, gdyż i taką jej odmianę wyróżniała dziewiętnastowieczna medycyna. Prawdopodobnie właśnie ta choroba nękała zesłańców. Z broszury *O cholerye azjatyckiej i środkach jej leczenia* (1848) autorstwa Józefa Dropsego, doktora medycyny i chirurgii, dowiadujemy się, że mogła mieć ona cięższy przebieg niż jej postać znana w Europie, a to ze względu na groźne i liczne objawy: utratę sił, zanikanie pulsu, zimne, zsiniałe ciało, wstrzymanie moczu i odrętwiały wyraz twarzy, wymioty, biegunkę, skurcze oraz krew krzepnącą w żyłach, która staje się czarna. U chorego należało wywołać wymioty (siarczan cynku i ipekakuana). Jeśli one nie przyniosą ulgi, to wywołać biegunkę (olej rycynowy podawany regularnie w małych dawkach). Po bieguncie – wywołać poty (pić kwiat lipy i mięty ze spirytusem). Autor zalecał też ciepłe okłady na okolicę łędźwiową, ręce, nogi, brzuch oraz nacieranie tych miejsc spirytusem kamforowym i olejkiem terpentynowym, by pobudzić krążenie. W przypadku tyfusu – trzeba było stosować wodę

⁶² *Wiadomość o cholerye podana przez Radę Ogólną Lekarską Królestwa Polskiego*, Warszawa 1831, s. 21.

⁶³ Kalomel (chlorek rtęciawy) – sól kwasu solnego i rtęci, biały proszek nierozpuszczalny w wodzie. Stosuje się go jako środek ochrony roślin, do wyrobu sztucznych ogni oraz w lecznictwie jako środek antyseptyczny i przeczyszczający (zob. hasło *Rtęci chlorki: 1) Chlorek rtęciawy*, w: *Wielka encyklopedia powszechna PWN*, t. 10: *Robi-Step*, Warszawa 1967, s. 173.

⁶⁴ *Wiadomość o cholerye podana...*, s. 22.

⁶⁵ L. Gąsiorowski, *Zbiór wiadomości do historii sztuki lekarskiej w Polsce od czasów najdawniejszych do najnowszych*, t. 3, Poznań 1854, s. 97–98.

chlorową na przemian z solą amoniacką, bezwzględnie postawić pijawki na nozdrza i przykładać lodowate okłady na głowę⁶⁶.

W II poł. XIX stulecia pojawiały się już publikacje odnoszące się krytycznie do zachwalanych dotychczas metod leczenia (na przykład w broszurze z 1852 r. *O środkach zaradczych w epidemii cholery w roku 1852 w Królestwie Polskim przedsiębranych z dołączeniem wiadomości lekarskich i statystycznych* niepodpisani autorzy wymieniają stosowane przy tyfusie „bańki na kark i na głowę, pijawki za uszami i do nosa, zimne okłady na głowę, kąpiele ciepłe z zimnym polewaniem głowy, wezykatorię na kark” jako metody popularne, ale mało skuteczne, podobnie upuszczanie krwi przy cholery jako środek, który rzadko pomaga⁶⁷). Niezależnie od takich poglądów polscy lekarze zesłani na Syberię, jak mogliśmy się już przekonać, aprobowali upuszczanie krwi oraz wywoływanie biegunki, wymiotów i potów w przypadku większości chorób. Zdarzały się wszakże dolegliwości wymagające innych terapii.

Dyżenterię (krwawą biegunkę) leczono przede wszystkim dietą. Kiedy doświadczył jej w Tomsku Włodzimierz Czetwertyński, „Chmielewski poradził [mu] kupić suchego bulionu, prasowanych suchych jarzyn, najlepszego portweinu i tymi posiłkami, z dodatkiem jaj na miękko, żyć⁶⁸. Kuracja okazała się skuteczna. Benedykta Dybowskiego, powstańca styczniowego, lekarza, który na skutek morderczej jazdy kibitką nabawił się choroby żołądka i krwotoku z nosa, kurował aptekarz Jan Muklanowicz. Nie mając dostępu do farmaceutyków, karmił go befsztykami. „Gdy nie było polędwicy i combra, albo gdy one nie były dosyć tłuste, szpikował Muklanowicz mięso słoniną, cebuli i pieprzu nie żałował, a także i masła⁶⁹. Dzięki pożywnym posiłkom przyszedł do zdrowia nie tylko Dybowski, ale i korzystający z tej kuchni Marian Dubiecki, który wcześniej przypominał z wyglądu umęczonego Chrystusa⁷⁰.

Wielu Polaków chorowało z powodu nieprzystosowania organizmu do długiej syberyjskiej zimy. Tomasz Zana w liście do Cypriana Daszkiewicza z 1828 r. skarżył się, że przez dwa tygodnie febra go „łamała, ziębiła, piekła, trzęsła i pociła⁷¹. Pięć lat później pisał do Franciszka i Heleny Malewskich o swoim zdrowiu jako zrujnowanym „przez stan życia, jakie prowadzić muszę i przez klimat, w jakim tak długo zostaję⁷². Inny filomata Adam Suzin

⁶⁶ J. Dropsy, *O cholery azjatyckiej i środkach jej leczenia*, Kraków 1848, s. 5–14.

⁶⁷ *O środkach zaradczych w epidemii cholery w roku 1852 w Królestwie Polskim przedsiębranych z dołączeniem wiadomości lekarskich i statystycznych*, Warszawa 1852, s. 22–23.

⁶⁸ W. Czetwertyński, dz. cyt., s. 236.

⁶⁹ B. Dybowski, *Pamiętnik... od roku 1862 zacząwszy do roku 1878*, Lwów 1930, s. 37.

⁷⁰ Tamże.

⁷¹ List T. Zana do C. Daszkiewicza, Andrejewka, 7 czerwca 1828, w: *Archiwum filomatów. Listy z zesłania*, t. 1: *Krąg Onufrego Pietraszkiewicza i Cypriana Daszkiewicza*, zebrał i oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1997, s. 373.

⁷² List T. Zana do F. i H. Malewskich, Orenburg, 4 lutego 1833, w: *Archiwum filomatów...*, t. 2, s. 151.

zachwalał lecznicze właściwości kumysu, którego picie pomogło niejednemu choremu⁷³. Zgadzała się z tą opinią Teresa Bułhakowa, która w 1839 r. dołączyła na Syberii do męża Tomasza zesłanego za sprawę Szymona Konarskiego. Kumys łagodził jej „silne cierpienia piersiowe”. W korespondencji do rodziny zachwalała też „galaretę z mchu islandzkiego, gotowaną w serwatce sporządzanej z cremotartari⁷⁴ i wciąganie pary z siemienia lnianego i podbiału w wodzie na pół z octem”⁷⁵. Za współpracę z Konarskim znalazła się na zesłaniu także Ewa Felińska, która w Berezowie chorowała każdej zimy. Skarżyła się na swoje dolegliwości w liście do filomaty Onufrego Pietraszkiewicza: „Cierpię ból głowy, gorączkę i straszne boleści w kolanach, a do tego na ten raz nie ma tu żadnego doktora”⁷⁶. W kolejnym liście do tego samego adresata wspominała o szukaniu dla niej pijawek i stawianiu baniek. Następnej zimy Pietraszkiewicz dowiedział się, że chorowała na gardło, miała wysoką gorączkę i odczuwała drgania palców, które nazywała tańcem świętego Wita: „Po upuszczeniu krwi i innych lekarstwach pozbywałam się mego świętego tańca, ale zdrowie moje, tak niegdyś czerstwe, [...] dziś tak rozstrojone”⁷⁷. Ponieważ dolegliwości wracały, stosowała bardziej radykalne środki: „Wakuliński daje mi lekarstwa narkotyczne”⁷⁸.

Chorobą bardzo rozpowszechnioną na Syberii i groźną, bo prowadzącą często do śmierci, był szkorbut (cynga). Rufin Piotrowski, zesłany w 1844 r. za namawianie do spisku przeciw włościanom⁷⁹, który obserwował zasięg tej choroby na terenach północnej Rosji, zanotował również w pamiętniku, jakimi sposobami broniła się przed nią miejscowa ludność:

Jedynym lekarstwem i bardzo skutecznym na tę chorobę jest: pożywanie surowych ryb i mięsa surowego. Dlatego tu mieszkańcy tych okolic (jako prezerwatywę i środek higieniczny) jedzą co dzień z rana na czczo, na śniadanie surową rybę lub surowe mięso⁸⁰.

Szkorbut szerzył się też wśród Polaków, zwłaszcza osadzonych w więzieniach w Rosji. Nie mogli oni jednak liczyć na surowe mięso czy ryby. Powstaniec styczniowy Konstanty Rinaldo Borowski przebywający w rocie areztanckiej w Archangielsku, który był świadkiem niszczycielskich skutków tej choroby, zapamiętał także prewencyjne działania władz więziennych.

⁷³ A. Suzin, Pisma, w: *Archiwum filomatów...*, t. 2, s. 524.

⁷⁴ *Cremor tartari* (wodorowinian potasu) – kwaśny winian potasu. Substancja trudno rozpuszczalna w wodzie, która powstaje podczas fermentacji soku gronowego – wydziela się na dnie kadzi. Stosowany jest m.in. do wyrobu kwasu winowego i jego soli, ale też w lecznictwie i do kąpeli galwanicznych (zob. hasło *Potasu winian*, w: *Wielka encyklopedia powszechna PWN*, t. 9: *Polska–Robe*, Warszawa 1967, s. 325).

⁷⁵ T. Bułhakowa, *Listy z Syberii. Z korespondencji do rodziny*, „Rocznik Literacki” 1849, red. R. Podbereski, t. 4, s. 80–81.

⁷⁶ List E. Felińskiej do O. Pietraszkiewicza, Berezów, 23 grudnia 1839, w: *Archiwum filomatów...*, t. 1, s. 279.

⁷⁷ List E. Felińskiej do O. Pietraszkiewicza, Berezów, 15 lutego 1841, w: tamże, s. 286.

⁷⁸ List E. Felińskiej do O. Pietraszkiewicza, Berezów, kwiecień? 1841, w: tamże, s. 288.

⁷⁹ Zob. W. Śliwowska, dz. cyt., s. 462.

⁸⁰ R. Piotrowski, dz. cyt., t. 2, s. 299–300.

Zalecano bezustanny ruch – wspominał – wychodzono więc codziennie w podwórze więzienne na przechadzkę, składano śnieg w kupy, przerzucano z miejsca na miejsce, uprawiano gimnastykę itd. Skutki szkorbutu były straszne. Choremu gniły dziąsła, wypadły zęby, skręcało nogi i ręce i najczęściej musiał umierać. Skrofulicznym chorym dawano codziennie do picia tran rybi i mleko⁸¹.

Inną śmiertelną chorobą rozpowszechnioną głównie wśród rdzennych mieszkańców Syberii był wąglik (zwany jazwą syberyjską). Ponieważ zarazić się nim można było przez kontakt z chorymi zwierzętami albo przez noszenie skór takich zwierząt, rzadziej dotyczył polskich zesłańców. Rufin Piotrowski opisał objawy i sposób leczenia wąglika: chory wpadał w paralityczne odrętwienie „i w jednej chwili na głowie, na boku lub na jakiejś innej części ciała formuje się guz dochodzący wielkości orzecha włoskiego i niezwyklej twardości; rażony tym powietrzem mocno cierpi”⁸². Jeżeli nikt nie przyjdzie szybko z pomocą, chory wkrótce umiera. Aby go uratować, ktoś z miejscowej ludności wbija w guz grube i ostre szydło. Jeżeli z guza wytryśnie krew, pacjent będzie żył, ale jeżeli guz jest stary i szydło nie przebije się do krwi, człowiek taki umrze. Profesor medycyny z Uniwersytetu Jagiellońskiego Stanisław Domański w książce *Choroby zakaźne* przekonywał, że jeszcze na początku XX w. u osób zarażonych wąglikiem panowała bardzo wysoka śmiertelność oraz nikłe efekty leczenia, a zgon następował zwykle już po 2–3 dniach⁸³.

Jak duży odsetek polskich zesłańców zapadał na różne choroby? Elżbieta Kaczyńska dotarła do danych statystycznych publikowanych przez Rosjan w I i II poł. XIX w. oraz na początku XX stulecia⁸⁴, ale dotyczą one wszystkich zesłańców – zarówno politycznych, jak i kryminalnych (przy czym tych drugich zawsze było znacznie więcej). Poza tym są to wartości otrzymane z badań wyrywkowych. I tak przykładowo w 1833 r. jako niedołączonych, niezdrowych, a więc niezdatnych do pracy zakwalifikowano aż 36% wśród skazanych na katorgę i 26% skazanych na inne formy osiedlenia. W 1877 r. niezdatnych do pracy było 33% wśród katorżników, zaś wśród pozostałych zesłańców 10–11%, z tego w Syberii Zachodniej 8,7%, zaś w Syberii Wschodniej aż 24%, co autorka słusznie łączy ze skutkami przebytej drogi. Badania z roku 1895 dotyczą tylko Sachalinu, gdzie odnotowano 21% chorych niezdolnych do pracy. W roku 1907 na Sachalinie chorowało 20% osadzonych. Na podstawie przytoczonych informacji trudno wyrobić sobie pogląd na temat stopnia zachorowalności wśród zesłańców politycznych. Można się jedynie domyślać, że ze względu na nieocenioną pomoc lekarzy, którzy należeli do tej grupy skazanych, odsetek chorych był odpowiednio niższy niż wśród kryminalnych. Do najczęściej spotykanych

⁸¹ Z. Starorypiński, K. Borowski, *Między Kamieńcem i Archangielskiem. Dwa pamiętniki powstańców z 1863 roku*, oprac. S. Kieniewicz, Warszawa 1986, s. 317.

⁸² R. Piotrowski, dz. cyt., t. 2, s. 300.

⁸³ S. Domański, *Choroby zakaźne*, Lwów 1907, s. 126–127.

⁸⁴ E. Kaczyńska, dz. cyt., s. 179.

chorób Kaczyńska zaliczyła szkorbut, tyfus, reumatyzm, anemię, bronchit i syfilis, a także choroby słuchu, wzroku, zawroty głowy oraz choroby przewodu pokarmowego. Obok nich umieściła guzy przeważnie pochodzenia odzwierzęcego (jazwa syberyjska)⁸⁵.

Warto wreszcie poświęcić nieco uwagi działalności polskich lekarzy na Syberii. Jak już nieraz wspominałem, należeli oni do zesłańców politycznych. Po powstaniu styczniowym znalazło się ich na Syberii więcej niż w I poł. XIX w. Świadczą o tym nie tylko częstsze informacje w pamiętnikach powstańców, ale też wyliczenia dokonane przed wojną przez lekarza Zygmunta Klukowskiego oraz w latach siedemdziesiątych XX w. przez Henryka Skoka. Klukowski wymienia 119 nazwisk lekarzy zesłanych po roku 1863 w głąb Rosji oraz na Syberię, zaznaczając, że „nie jest to lista zamknięta”⁸⁶. Skok pisze o około 100 osobach przebywających karnie na Syberii (przede wszystkim Wschodniej) w roku 1866⁸⁷. Najwięcej ich mieszkało w dużych miastach, gdzie gromadziły się też większe skupiska zesłańczej diaspory: lekarz Waław Lasocki podaje, że w Irkucku było ich 15, a w Usolu 17⁸⁸.

Dzięki swojemu wykształceniu (większość kończyła studia medyczne w Warszawie, Moskwie, Kijowie, Dorpacie, Charkowie lub Petersburgu) oraz dzięki praktycznym umiejętnościom polscy lekarze cieszyli się na Syberii wielkim uznaniem. W wielu miejscowościach byli pierwszymi i jedynymi lekarzami, do których mieszkańcy mogli się zwracać o pomoc. A nawet tam, gdzie pracowali lekarze rosyjscy, wybierano Polaków, bo Rosjanie cieszyli się u pacjentów bardzo złą sławą. Chętnie przeciwstawiano im kompetentnych polskich medyków: „Sybiracy głośno twierdzili, iż zdolnych lekarzy przywożą na Syberię tylko z żandarmami, bo ci, co tu dobrowolnie przybywają, nie na wiele chorym przydać się mogą”⁸⁹ – wspominał Lasocki. Potwierdzał taką opinię inny powstaniec styczniowy Edward Czapski: „Najłatwiej było osiadać w Irkucku doktorom naszym, którzy z uprzejmą powierzchownością łączyli więcej nauki i sumiennej praktyki niżeli gburowate nieuki ruskie”⁹⁰.

W pamiętnikach i listach zesłańców zachowały się opisy szkodliwych, a w najlepszym wypadku nieużytecznych metod leczenia stosowanych przez lekarzy rosyjskich. Tomasz Zan przypomniał smutną historię Rosjanina hrabiego Suchtelena z Orenburga, który cierpiał na silne, chroniczne bóle głowy⁹¹. Miejscowi medycy zalecili mu wypijać 48 szklanek wody w ciągu

⁸⁵ Tamże, s. 180.

⁸⁶ Z. Klukowski, *Lekarze-zesłańcy po powstaniu 1863 roku*, Warszawa 1927. Podają za: E. Niebelski, *Polscy lekarze zesłańcy na Syberii Wschodniej po 1863 roku*, w: *Lekarze polscy na Syberii od XVIII do XX wieku*, red. J. Supady, Łódź 2008, s. 236.

⁸⁷ H. Skok, dz. cyt., s. 194–195.

⁸⁸ W. Lasocki, *Wspomnienia z mojego życia*, t. 2: *Na Syberii*, Kraków 1937, s. 144.

⁸⁹ Tamże, s. 152.

⁹⁰ E. Czapski, *Ze wspomnień zesłańca*, Kraków 1893, s. 82.

⁹¹ List T. Zana do K. Chodkiewicza, Orenburg, 2 kwietnia 1834, w: *Archiwum filomatów...*, t. 2, s. 379–380.

12 godzin [!], rozumując, że „takowe lekarstwo nie może być szkodliwe”. Chory usiłował sprostać tej codziennej kuracji, która była dla niego męką. Po jakimś czasie zmarł. „Ruscy lekarze nie mają pojęcia o nerwowych dolegliwościach” – podsumowywał Zan. Niemal pół wieku później zesłany za przynależność do organizacji socjalistycznej Wacław Sieroszewski (1879) wymieniał we wspomnieniach niejakiego Aleksandra Sipowicza, studenta medycyny z Wileńszczyzny, jako jedyne, który potrafił nieść pomoc medyczną w miejscu zesłania. A przecież byli tam dostępni rosyjscy lekarze. „Doktorom rządowym nie ufano, byli to zazwyczaj pijacy lub zgoła ludzie pomyleni, których wypchnięto na daleką północ, nie wiedząc, co z nimi robić”⁹² – stwierdzał Sieroszewski. W Wierchojańsku jedynym pomocnym lekarzem okazał się zesłaniec doktor Bięłyj, który prowadził praktykę mimo zakazu. „Urzędowy lekarz, stale niedołęga lub pijak – innych tu nie przysyłano – nie mieszał się do niczego i nikt się do niego nie zwracał”⁹³ – wyjaśniał pamiętnikarz.

Sprawiedliwie jednak trzeba przyznać, że zdarzali się wśród Rosjan także sumienni lekarze. O jednym z nich, Łuce Warnawiczu Duryginie, pamiętał zesłany za sprawę Szymona Konarskiego Justynian Ruciński. Kiedy żona skazanego zachorowała na nieznaną chorobę, mocno gorączkowała i traciła przytomność, obaj – wraz z Polakiem Karolem Judynowiczem – przez trzy tygodnie „przychodzili kilka razy co dzień, wspólnie badali stan cierpiącej i razem odchodzili”⁹⁴. Rosjaninowi lekarzowi Haskinowi i kilku jego pomocnikom Ludwik Żychliński zawdzięczał uratowanie życia. Kiedy nieprzytomnego przywieziono do Wierchnieudińska, pozostawiono go w domu lekarza, gdzie troskliwi Rosjanie opiekowali się nim, m.in. wlewali mu do ust jakiś gorzki płyn podobny w smaku do bulionu i wina. Chociaż tyfus po pewnym czasie ustąpił, kurację kontynuowano, nie szczczędząc środków, gdyż obawiano się zapalenia opon mózgowych. Leczenie chorego nie było wprawdzie bezinteresownym odruchem, ponieważ za Żychlińskim wstawał się wpływowy książę Szachowski, ale przeprowadzono je niezwykle sumiennie⁹⁵.

Lekarze zesłańcy oficjalnie nie mogli prowadzić praktyki lekarskiej. W rzeczywistości władze rosyjskie traktowały takie sytuacje bardzo pobłażliwie ze względu na niewspółmierne korzyści, jakie odnosili z tego także obywatele Cesarstwa Rosyjskiego. W większych miastach u Polaków leczyli się wysokiej rangi urzędnicy, generałowie, arystokracja rosyjska. Polscy lekarze stawali się z czasem członkami miejscowej elity, pełnili też rolę łącznika między wpływowymi Rosjanami a polskimi zesłańcami politycznymi. Dzięki takim koneksjom, jak przyznają Edward Czapski i August Iwański, wyjednywali innym towarzyszom niedoli dobre posady, m.in. nauczycieli

⁹² W. Sieroszewski, *Dziela*, t. 16: *Pamiętniki, wspomnienia*, Kraków 1959, s. 460–461.

⁹³ Tamże, s. 273–274.

⁹⁴ J. Ruciński, *Konarszczyk*, Lwów 1895, s. 181.

⁹⁵ L. Żychliński, dz. cyt., s. 61.

w bogatych domach czy urzędników, sami zaś prowadzili domy otwarte⁹⁶. Pewnym utrudnieniem dla lekarzy zesłańców był zakaz wypisywania recept – miejscowe apteki ich nie realizowały. Ale i z tym ograniczeniem umiano sobie radzić: recepty wystawiano na czystych blankietach podpisanych przez lekarzy rosyjskich, którzy zgadzali się na taką współpracę.

Wielki popyt na usługi polskich lekarzy sprawiał, że szybko bogacili się oni na Syberii. Powstaniec styczniowy Henryk Wiercieński przyznawał, że zesłanie stwarzało im perspektywy, o jakich w ojczyźnie nawet nie mogli myśleć: „Lekarze, którzy w kraju rodzinnym przestawać musieli na skąpej praktyce prowincjonalnej, [...] tu zdobywali dostatki, powagę i znaczenie”⁹⁷. Historyk Eugeniusz Niebelski ustalił na podstawie pamiętników Lasockiego i Iwańskiego⁹⁸, że sam Lasocki zarabiał w Irkucku do 400 rubli rocznie, ale kiedy rozszerzył praktykę na prowincję, zwiększył dochody do 900 rubli. Jego kolega Sipniewski musiał zarabiać znacznie więcej, skoro w 1870 r. ukradziono mu z mieszkania ponad 14 tysięcy rubli. O lekarzu Wiśniewskim wiadomo było, że w ciągu roku osiągał kilkanaście tysięcy rubli dochodu. Dla porównania Lasocki podaje, że 100 rubli miesięcznie uważano za „świetny stan finansowy” bezdzietnej rodziny na wygnaniu. Nic dziwnego, że lekarze posiadający liczną klientelę żyli na poziomie, o jakim większość zesłańców nawet nie śmiała marzyć. A przecież polskich skazańców, towarzyszy niedoli, leczyli oni zwykle za darmo. Niektórzy też, jak np. Benedykt Dybowski, okazywali bezinteresowną pomoc biednej miejscowej ludności.

Działalność lecznicza Dybowskiego obrazuje, z jak różnymi chorobami, jak trudnymi niekiedy przypadkami, musieli sobie radzić polscy lekarze. Kiedy trzeba było, Dybowski stawał się ortopedą. Pewnemu pułkownikowi, który złamał ramię, ale po zdjęciu gipsu kość nie zrosła się, wykonał z pomocą kolegi Godlewskiego i blacharza Szymańskiego „cylinder blaszany otwarty na całej jego długości, za pomocą trzech rzemyków przeciągniętych przez przytwierdzone do powierzchni cylindra klamerki mógł cylinder

⁹⁶ Zob. E. Czapski, dz. cyt., s. 82; A. Iwański, dz. cyt., s. 218. Polscy zesłańcy polityczni na Syberii w znakomitej większości nie wykonywali ciężkich prac zasądzonych wyrokiem, a często żadnych prac przymusowych. Potwierdzają to zachowane licznie wspomnienia, listy oraz rzadko prowadzone dzienniki. Kierowani w odległe rejony państwa rosyjskiego zwykle stanowili tam jedyny wykształcony, światły element i jako taki stanowili prawdziwe dobrodziejstwo dla miejscowej ludności. Dlatego też patrzono przez palce na szeroko zakrojoną praktykę polskich lekarzy, pozwalano Polakom dawać lekcje w domach bogatych Rosjan, zatrudniano ich w urzędach itp. Jak słusznie zauważyła Wiktoria Śliwowska, gdyby zesłańcy żyli na katordze i na osiedleniu tak, jak to głosiły wyroki, wówczas cała ta społeczność wyginęłaby w ciągu kilku lat. „I nikomu nie przyszłoby do głowy zastanawiać się nad typem polskiego sybiraka, jego specyficzną postawą, zasługami dla Syberii itd.” W. Śliwowska, *Polscy zesłańcy polityczni na Syberii w pierwszej połowie XIX wieku. Mity i rzeczywistość*, „Przegląd Wschodni”, Warszawa 1991, t. 1, z. 2, s. 249.

⁹⁷ H. Wiercieński, *Pamiętniki*, Lublin 1973. Cyt. za: E. Niebelski, dz. cyt., s. 231.

⁹⁸ E. Niebelski, dz. cyt., s. 241.

dowolnie być ścieśniony”⁹⁹. Obłożyli go warstwą z waty i założyli pacjentowi na ramię. Dzięki temu wynalazkowi mógł nim poruszać. Innej wiedzy wymagał przypadek pani Karpińskiej, która zemdląła i nikt nie potrafił jej ocucić. Zawodziły wszelkie metody: nacieranie czoła i skroni wodą kolońską, okłady z zimnej wody i octu na serce i czoło, nacieranie goleni spirytusem. „Zaleciłem akuszerce – wspomina Dybowski – ażeby położyła kompres z zimnej wody i octu na genitalia, środek zalecany przez prof. Romberga w Berlinie, dla chorych kobiet na histerię”¹⁰⁰. Po dłuższej chwili pacjentka odzyskała przytomność. Kiedy zachodziła potrzeba, polski lekarz stawał się także chirurgiem. Justynian Ruciński asystował przy operacji wycinania guza, prawdopodobnie nowotworowego, z lewej piersi pani Kleczkowskiej. Zabieg pomyślnie wykonał lekarz Karol Judynowicz, działając w prymitywnych, wręcz polowych warunkach. „Jednakże chora operację mężnie zniosła, a w kilka miesięcy rana zagoiła się zupełnie. [...] W kilka lat, jak zwykle, rak odnowił się i chora, jak słyszeliśmy, zmarła”¹⁰¹ – dopowiedział pamiętnikarz.

Nie będzie przesady w stwierdzeniu, że polscy lekarze na zesłaniu musieli łączyć w trakcie swojej praktyki większość specjalizacji medycznych. Leczyli choroby laryngologiczne, płucne, układu pokarmowego, serca, dolegliwości neurologiczne, choroby skóry, odmrożenia, rozmaite obrażenia zewnętrzne, zestawiali złamane kości, operowali guzy. Walczyli też skutecznie z epidemiami tyfusu, cholery czy ospy. Lekarze Lasocki i Tomkowicz w nagrodę za zasługi „położone przy poskromieniu ospy i tyfusu w więzieniu tobolskim” zostali ułaskawieni, to znaczy przeniesieni z katorgi „na zaludnienie” w Syberii¹⁰².

Tematem poruszonym w zapiskach wielu zesłańców są ich kontakty z medycyną ludową uprawianą przez ludy etniczne – Jakutów, Buriatów, Kirgizów, Ajnów i innych – w miejscach przymusowego pobytu Polaków. Czasami okazywały się one zbawienne dla chorego, jak na to wskazują chociażby relacje zesłanego między Buriatów Ludwika Żychlińskiego z wizyt u miejscowego lamy. Tajemnicze tabletki i maści o silnym działaniu potrafiły sprawić cuda w ciągu kilku dni¹⁰³. Źródłem mądrości buriackich lamów była medycyna tybetańska oraz leki sprowadzane z chińskich aptek, jak na to wskazywał Benedykt Dybowski¹⁰⁴. Innym razem stosowane zabiegi nie mogły nic pomóc choremu, bo były oparte na gusłach i zabobonach, czego doświadczył Józef Kopec od tunguskich szamanek w Ochocku, kiedy w okolicy piersi wyrósł mu wielki guz. Ani palenie w ogniu wielkiego robaka

⁹⁹ B. Dybowski, dz. cyt., s. 114.

¹⁰⁰ Tamże, s. 116.

¹⁰¹ J. Ruciński, dz. cyt., s. 189–190.

¹⁰² W. Lasocki, dz. cyt., s. 153.

¹⁰³ L. Żychliński, *Wrażenia i przygody zesłanego w Sybir Wielkopolanina. Buriaci, lud mongolskiego pochodzenia*, Poznań 1883, s. 17–19.

¹⁰⁴ B. Dybowski, dz. cyt., s. 204.

(niby diabła), ani szarpanie zębami guza, ani żadne zaklęcia nie zmieniły stanu pacjenta¹⁰⁵. Powyższe historie, dwie z wielu, zaledwie tutaj zasygnalizowane, mogłyby dostarczyć materiału na osobną publikację.

Podobnie wykracza poza szcuple ramy artykułu omówienie różnych form pomocy medycznej, jaką polscy lekarze nieśli ludom etnicznym. Dostyc wymieni chociażby powstańca listopadowego Adolfa Januszkiewicza, który z lekarzem Wiktorem Iwaszkiewiczem prawdziwie poświęcił się ratowaniu chorych Kirgizów. Bronisław Piłsudski, zesłany na Sachalin za udział w przygotowaniach do zamachu na cara Aleksandra III (1887 r.), okazał się dobrodziejem dla Ajnów, stał się ich przyjacielem, a nawet ożenił się z Ajnoską. Benedykta Dybowskiego za wszechstronną działalność humanitarną na Kamczatce i Wyspach Komandorskich, w tym zakładanie szpitali, leczenie epidemii, sprowadzenie reniferów i innych pożytecznych zwierząt, wdzięczni Aleuci nazywali dobrym białym bogiem. W latach siedemdziesiątych XIX w. wiele dobrego wyświadczył Czukczom, Ewenkom, Ewenom, Jakutom i Jukagirom przebywający dobrowolnie w Jakucji i na Sachalinie lekarz Tomasz Augustynowicz.

Wspomnienia zesłańców dostarczają także wielu wzruszających opisów wdzięczności, na jaką zdobywali się leczeni tubylcy. Warto powołać się choćby na jedno świadectwo – listy Adolfa Januszkiewicza pisane do rodziny i przyjaciół ze stepu kirgiskiego w 1846 r. Wraz ze wspomnianym lekarzem Iwaszkiewiczem leczył tam m.in. ospę, febrę i syfilis. Kiedy terapia zaczęła przynosić rezultaty, tłumy zdumionych ludzi schodziły się z całej okolicy:

[Chorych] przywożono na koniach, krowach, wielbłądach, a najsłabszych na dwukółowych taradajkach, arbami zwanych. Wszyscy prosili o te proszki, co większy skutek przyniosły niż modlitwy mułłów i zaklęcia buksów; uzdrowieni zaś składali swe dzięki w najczulszych wyrazach¹⁰⁶.

Wdzięczność Kirgizów zdawała się nie mieć granic: na przykład, jak donosił Januszkiewicz, mąż pewnej „młodej i wcale nieszpętej konwalescentki” przed planowanym wyjazdem zostawił kobietę pod opieką Iwaszkiewicza i prosił, „aby w czasie nieobecności jego nie robił sobie żadnej ceremonii i raczył go zupełnie zastąpić”¹⁰⁷. W kolejnym liście informował, że Kirgizi całymi dniami okupują ich dom, a Iwaszkiewicza uważają za „jakiegoś półbożka, dla którego w swoim entuzjazmie gotowi by byli przynieść w ofierze nie tylko kobyle mięso, lecz nawet kawał ludzkiej pieczeni”¹⁰⁸. Leczenie tubylców to także jedno z doświadczeń, jak widać, czasami bar-

¹⁰⁵ J. Kopeć, dz. cyt., s. 214–216.

¹⁰⁶ A. Januszkiewicz, *Listy ze stepu kirgiskiego pisane do rodziny i przyjaciół w 1846 r.*, „Biblioteka Warszawska” 1859, t. 1, s. 723. Cytowane listy zesłańca nie znalazły się w opublikowanych w 2003 r. *Listach z Syberii* A. Januszkiewicza w opracowaniu H. Geber, z przedmową J. Odrowąża-Pieniążka.

¹⁰⁷ Tamże, s. 723.

¹⁰⁸ Tamże, s. 738.

dzo specyficznych, do jakich zaliczało się zetknięcie zesłańców z chorobą (tym razem cudzą).

Jeszcze jeden aspekt związany z chorobą na zesłaniu zasługuje na uwagę. Chodzi o postawę, jaką przyjmowali towarzysze niedoli wobec cierpiącego kolegi. Wspominałem już o przykładach niesienia pomocy obcym, np. nieprzytomnym po odbyciu chłosty w szpitalu wojskowym czy konającemu na cholere więźniowi kryminalnemu na jednym z noclegowych etapów. Tym bardziej wobec znajomych czy przyjaciół zesłańcy przyjmowali postawę wręcz samarytańską. Dowodem solidarności rodaków była ofiarność, niesienie pomocy we wszelkiej dostępnej formie. Z relacji zesłańców spisywanych w różnych okresach i miejscach wynika, że takie odruchy były niemal powszechne, stawały się udziałem zarówno lekarzy, jak i innych osób z bliskiego otoczenia.

Zygmunt Mineyko zapamiętał opiekę, jaką otoczono jego oraz jego kolegów po wypisaniu ich ze szpitala w Kazaniu. Ponieważ stan chorych nie pozwalał im nawet ustać na nogach, a trzeba było pokonać dalszą drogę, towarzysze przymusowej wędrówki poukładali ich na stertach bagaży ułożonych na wozach i szczelnie okrywali, czym się dało, chroniąc przed zamrożeniem¹⁰⁹. Chorem na ospę Włodzimierzem Czetwertyńskim, który w drodze tracił przytomność z powodu gorączki dochodzącej do 40 stopni, opiekował się niejaki Żytyński. Wymościł mu na wozie w miarę wygodne legowisko,

zrobił z miękkich gałązek liściastych rodzaj miotłki, którą zgarniał ze mnie śnieg padający z deszczem, a ponieważ miałem straszne pragnienie, kupił suszonych malin, zaparzył jak herbatę i to mi podawał do picia w czasie drogi. [...] W ten sposób ujechałem trzy czy cztery dni¹¹⁰.

Jadwiga Prendowska opisała sytuację, w której pomoc chorym rodakom polegała na odnowieniu całego szpitala, co było i kosztowne, i pracochłonne. Lazaret w pobliżu Kunguru przypominał „straszną jaskinię nędzy i brudu”. Kiedy zaczęło tam trafiać coraz więcej Polaków, Henryk Glücksohn zorganizował wśród zesłańców składki pieniężne i ręce chętne do pracy. W rezultacie wybielono dwie izby „czarne jak jaskinie”, umyto okna (po raz pierwszy od postawienia budynku), kupiono sienniki, a nawet urządzono kuchnię, by pacjenci mogli jeść obiady. „Słowem stworzył [Glücksohn] znośny przybytek, którego sława zasłynęła wkrótce”¹¹¹ – chwaliła zaradność rodaka pamiętnikarka. Po kilku miesiącach on sam zachorował na tyfus. Wówczas „po dwóch mężczyzn na zmiany i jeden z doktorów-zesłańców czuwał przy nim dzień i noc, każdy spieszył, z czym mógł i ledwo zdołaliśmy uratować szlachetnego człowieka”¹¹².

Jak wielką wagę przykładano do ciągłej opieki nad chorym, przekonuje lektura wielu fragmentów dziennika Juliana Sabińskiego. Kiedy zachorował muzyk Wolfgang Szczepkowski,

¹⁰⁹ Z. Mineyko, dz. cyt., s. 393.

¹¹⁰ W. Czetwertyński, dz. cyt., s. 187.

¹¹¹ J. Prendowska, dz. cyt., s. 291–292.

¹¹² Tamże, s. 292.

pojechałem natychmiast zbudzić Mackiewicza [lekarza] i ten wnet był u chorego. [...] Ja o dziesiątej dopiero wróciłem do siebie, żeby trochę odpocząć i znowu być sposobnym do pomocy choremu. [...] Rano dziś przyjechał Niemirowski. Od chwili jego przybycia do późnej nocy na przemian z nim pilnowaliśmy chorego towarzysza¹¹³.

Dodatkowo przy chorym pełnili dyżury kolejno muzycy z orkiestry Szczepkowskiego (był w niej dyrygentem). Po kilku dniach zachorował Leopold Niemirowski (zapiski ze stycznia 1842 r.): „Całą noc bezsenne przepędziłem przy Leopoldzie. [...] Mackiewicz był znowu i kazał go przenieść do swojego mieszkania” [t. 1, s. 367]. Dwa dni później:

Ja przeszłej i tej nocy nie odstępowałem od jego łóżka. Poczciwy Mackiewicz obudwu [!] moich towarzyszy dogląda jak braci rodzonych i prawdziwie macierzyńską ma o nich pieczołowitość. Od wczoraj kazałem oświadczyć w domu pułkownika, że przez dwa lub trzy dni chodzić na lekcje nie będę, ażeby ciągle pilnować chorych. U siebie przez wczoraj i dziś zatrzymywałem się tyle tylko, żeby przemienić bieliznę i napisać w tym dzienniku. Na noc pójdę znowu czuwać przy Leopoldzie” [t. 1, s. 367].

Na podobne poświęcenie zdobywali się zesłańcy, gdy chorowali kolejni ich współtowarzysze. Chorego lekarza Pankiewicza

Mackiewicz i Onufrowicz [lekarz] ustawicznie doglądają. [...] My też wszyscy mocno przerażeni jesteśmy. [...] Każdy z najwyższą troskliwością nawidza [!] chorego lub drugich wypytuje o nim co chwila. [...] Spółczucie dla tego zacnego człowieka tak jest powszechne, że od rana do późnego wieczora w każdej chwili zastaniesz w domu jego ciżbę ludzi różnego stanu, i na wszystkich twarzach widać najwyższą, z szacunku lub wdzięczności pochodzącą, troskliwość [t. 2, s. 167–168].

Nie inaczej reagowano na chorobę kolegi Mrozowskiego [t. 2, s. 192–193] czy zwłaszcza Jacka Gołyńskiego, która zakończyła się śmiercią [t. 2, s. 208–209, 213–214].

Chorował również sam Julian Sabiński, o czym była już mowa przy innej okazji. Pod datą 8 września 1846 r. zapisał:

Poczciwy Stanisław Morozewicz nie odstępuje mię od początku choroby. Inni też koledzy i znajomi ziomkowie oraz Trubeccy, Wołkońscy, Muchanow [zesłani dekabryści – M.C.] bracia Poggio, a przy tym sąsiedzi moi, państwo Sokołowscy, dają mi ustawiczne dowody swego współczucia i przychylnej pamięci [t. 2, s. 231].

Trzeba przyznać, że taka postawa wyrażana wobec chorych pomagała im szybciej wyzdrowieć, a kiedy nie było już nadziei, jak w przypadku Jacka Gołyńskiego, przynajmniej godnie umierać na obczyźnie.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje heroiczne poświęcenie Szymona Tokarzewskiego, zesłanego w 1848 r. za udział w spisku Piotra Ściegiennego. Tokarzewski uratował przed pewną śmiercią ciężko chorego przyjaciela Józefa Bogusławskiego. Kiedy obaj pokonywali morderczą drogę etapowym porządkiem, w dodatku zimą i zakuci w łańcuchy, Tokarzewski wziął na plecy Bogusławskiego i dźwigał go przez wiele kilometrów, a nawet przez wiele etapów z Ust’Kamienogorska do Omska (choć sam był szczupły

¹¹³ J. Sabiński, dz. cyt., t. 1, s. 365. Przy kolejnych cytatach podaję numer tomu i strony w nawiasie kwadratowym.

i drobnej budowy)¹¹⁴. Bogusławski przeżył, a po latach opublikował swoje wspomnienia, o czym mogliśmy się przekonać.

Polscy zesłańcy musieli zmagać się z chorobami w warunkach o wiele trudniejszych niż te, do których byli przyzwyczajeni w rodzinnych domach. Znajdowali się niekiedy w sytuacjach ekstremalnych. Zachowane pamiętniki, listy i dzienniki, rejestrujące pobyt na Syberii w zasadzie od początku XIX w. (a nawet nieco wcześniej, jak dziennik Józefa Kopcia) do jego schyłku, stanowią bogate źródło wiedzy nie tylko o chorobach samych autorów lub bliskich im osób, ale też o wielu wyzwaniach, jakim musieli wtedy stawić czoło. Informują nas o groźnych epidemiach (cholery, tyfusu, ospy, szkorbutu) oraz o innych dolegliwościach, możliwych do zdefiniowania lub trudnych do zdiagnozowania, wywoływanych przez rozmaite czynniki (m.in. surowy klimat, pobyt w więzieniu, zarażenie się „miejscową” chorobą). Poznajemy Polaków, którzy chorowali po drodze w czasie wielomiesięcznego marszu do miejsca przeznaczenia, i tych, którzy musieli przejść przez piekło rosyjskich szpitali. Konstatujemy z przerażeniem, że najgorszy los spotykał żołnierzy wcielonych do armii carskiej, tam też panowała najwyższa śmiertelność, tam w lazaretach wojskowych były najgorsze warunki. Dowiadujemy się o chorobach wywołanych straszliwą chłostą. Przekonujemy się, jak wybitną rolę odegrali na Syberii polscy lekarze, którzy ofiarnie nieśli pomoc nie tylko swoim rodakom, ale też Rosjanom i ludom etnicznym. Śledzimy w toku lektury skuteczność stosowanych metod leczenia – tych konwencjonalnych, aprobowanych przez medycynę akademicką (upuszczanie krwi, wywoływanie biegunki, wymiotów i potów oraz plastry drażniące skórę) i tych bardziej niestandardowych. Odkrywamy też tajniki medycyny ludowej uprawianej przez ludy etniczne. Podziwiamy wreszcie niezwykłą solidarność panującą między chorymi i zdrowymi członkami zesłańczej wspólnoty – ofiarność, gotowość do wyrzeczeń i poświęceń, wspieranie cierpiących nieustającą własną obecnością. Pomimo że choroby przyczyniły się do śmierci wielu polskich zesłańców – w armii carskiej, w rosyjskich szpitalach, w czasie epidemii – w innych sytuacjach, na które mogli mieć oni jakikolwiek wpływ, okazywali zadziwiająco zaradność. Z chorobami radzili sobie o wiele lepiej niż rdzenni mieszkańcy Syberii – Rosjanie i ludy etniczne.

Bibliografia

Pamiętniki, dzienniki, listy

Archiwum filomatów, t. 1: *Na zesłaniu*, red. C. Zgorzelski, Wrocław 1973.

Archiwum filomatów. Listy z zesłania, t. 1–3, zebrał, oprac. i wstępami opatrzył Z. Sudolski, Warszawa 1997–1999.

¹¹⁴ Zob. Z. Trojanowiczowa, *Sybir romantyków*, Kraków 1992, s. 438; J. Fiećko, *Buntownicy i solidaryści. O politycznych postawach Polaków na zesłaniu w epoce międzypowstaniowej*, „Przegląd Wschodni” 1991, t. 1, z. 2, s. 273; S. Król, *Cytadela warszawska*, Warszawa 1978, s. 117.

- Bogusławski J., *Wspomnienia Sybiraka*, „Nowa Reforma” 1896, nr 249–294.
- Bulhak T. i T., *Listy z Syberii. Z korespondencji do rodziny*, „Rocznik Literacki” 1849, red. R. Podbereski, t. 4, s. 53–83.
- Czapski E., *Ze wspomnień zesłańca*, Kraków 1893.
- Czernik W., *Pamiętniki weterana 1864 roku*, Wilno 1914.
- Czetwertyński W., *Na wozie i pod wozem (1837–1917). Wspomnienia z lat ubiegłych wnukom i wnuczkom opowiedziane*, Poznań [1938].
- Dybowski B., *Pamiętnik... od roku 1862 zacząwszy do roku 1878*, Lwów 1930.
- Giller A., *Opisanie Zabajkalskiej Krainy w Syberii*, t. 1–3, Lipsk 1867.
- Glaubicz Sabiński J., *Dziennik syberyjski*, do druku z rękopisu przygotowali W. i R. Śliwowscy, przedmową, przypisami opatrzył J. Trynkowski, t. 1–3, Warszawa 2009.
- Horbaczewski I., *Pamiętniki dekabrysty*, przeł. Z. Korczak-Zawadzka, w: *Pamiętniki dekabrystów*, t. II, wstęp i przypisy W. Śliwowska, Warszawa 1960, s. 149–351.
- Iwański A. (senior), *Pamiętniki 1832–1876*, wstęp J. Iwaszkiewicz, oprac. W. Zawadzki, Warszawa 1968.
- Januszkiewicz A., *Listy z Syberii*, wybór, oprac. i przypisy H. Geber, przedmowa J. Odrowąż-Pieniążek, Warszawa 2003.
- Januszkiewicz A., *Listy ze stepu kirgiskiego pisane do rodziny i przyjaciół w 1846 r.*, „Biblioteka Warszawska” 1859, t. 1, s. 53–73, 720–740; t. 2, s. 130–158.
- Jasieńczyk J. [A. Jabłoński], *Dziesięć lat niewoli moskiewskiej*, Lipsk 1867.
- Kopeć J., *Dziennik... brygadiera wojsk polskich z rozmaitych not dorywczych sporządzony*, Berlin 1863.
- Lasocki W., *Wspomnienia z mojego życia*, t. 1–2, Kraków 1937.
- Mineyko Z., *Z tajgi pod Akropol. Wspomnienia z lat 1848–1866*, oprac. E. Kozłowski i K. Olszański, Warszawa 1971.
- Nowacki S., *Podróże do Georgii w czasie mojej niewoli w Rosji odbyte w roku 1813, 1814, 1815*, Poznań 1833.
- Piotrowski R., *Pamiętniki z pobytu na Syberii*, t. 1–3, Poznań 1860–1861.
- Prendowska J., *Moje wspomnienia*, przygotowanie do druku, przedmowa, przypisy E. Kozłowski i K. Olszański, Kraków 1962.
- Ruciński J., *Konarszczyk*, Lwów 1895.
- Sieroszewski W., *Dziela*, t. 16: *Pamiętniki, wspomnienia*, Kraków 1959.
- Starorypiński Z., Borowski K., *Między Kamieńcem i Archangielskiem. Dwa pamiętniki powstańców z 1863 roku*, oprac. S. Kieniewicz, Warszawa 1986.
- Wiercieński H., *Pamiętniki*, Lublin 1973.
- Wolicki K., *Wspomnienia z pobytu w Cytadeli warszawskiej i na Syberii*, Lwów 1876.
- Zapałowski W., *Pamiętniki... z roku 1863–1870*, t. 1–2, Wilno 1913.
- Żychliński L., *Przygody więźnia politycznego zesłanego do kopalni nerczyńskich w Syberii na lat 20 do tacek i jego pięcioletni tam pobyt*, Poznań 1884.
- Żychliński L., *Wrażenia i przygody zesłanego w Sybir Wielkopolanina. Buriaci, lud mongolskiego pochodzenia*, Poznań 1883.

Opracowania

- Caban W., *Śłużba rekrutów z Królestwa Polskiego w armii carskiej w latach 1831–1874*, Warszawa 2001.
- Chrostek M., „Jeśli zapomnę o nich...” *Powikłane losy polskich więźniów politycznych pod zaborem rosyjskim*, Kraków 2009.
- Domański S., *Choroby zakaźne*, Lwów 1907.
- Dropsy J., *O cholercie azjatyckiej i środkach jej leczenia*, Kraków 1848.
- Fiećko J., *Buntownicy i solidaryści. O politycznych postawach Polaków na zesłaniu w epoce międzypowstaniowej*, „Przegląd Wschodni” 1991, t. 1, z. 2, s. 267–277.
- Gąsiorowski L., *Zbiór wiadomości do historii sztuki lekarskiej w Polsce od czasów najdawniejszych do najnowszych*, t. 3, Poznań 1854.

- Kaczyńska E., *Syberia: największe więzienie świata (1815–1914)*, Warszawa 1991.
- Klukowski Z., *Lekarze-zesłańcy po powstaniu 1863 roku*, Warszawa 1927.
- Król S., *Cytadela warszawska*, Warszawa 1978.
- Niebelski E., *Polscy lekarze zesłańcy na Syberii Wschodniej po 1863 roku*, w: *Lekarze polscy na Syberii od XVIII do XX wieku*, red. J. Supady, Łódź 2008, s. 230–254.
- O środkach zaradczych w epidemii cholery w roku 1852 w Królestwie Polskim przedsięwziętych z dołączeniem wiadomości lekarskich i statystycznych*, Warszawa 1852.
- Skok H., *Polacy nad Bajkałem 1863–1883*, Warszawa 1974.
- Śliwowska W., *Polscy zesłańcy polityczni na Syberii w pierwszej połowie XIX wieku. Mity i rzeczywistość*, „Przegląd Wschodni”, Warszawa 1991, t. 1, z. 2, s. 239–266.
- Śliwowska W., *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku. Słownik biograficzny*, Warszawa 1998.
- Trojanowiczowa Z., *Sybir romantyków*, Kraków 1992.
- Wiadomość o cholery podana przez Radę Ogólną Lekarską Królestwa Polskiego*, Warszawa 1831.
- Wieliczko M., *Jenietwo wojenne Polaków w Rosji w latach 1503–1918. Określanie problemu*, Lublin 1998.
- Wielka encyklopedia powszechna PWN*, t. 1–13, Warszawa 1963–1970.